Nr. 152. We Lwowie Środa dnia 6. Lipca 1881. Rok XIV

WYCHODZI CODZIENNIE.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 cnt. — miesięcznie 1 złr. 50 cnt. Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr. Z przesyłką pocztową za granicą: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 sgr. do Francji, Anglji, Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie,

Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy ulicy Sykstuskiej. l. 2 w domu p. Bernsteina; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein e Vogler; w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Spł. w Warszawie Rajchman et Frendler Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissoniere 33. Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Ciborowskiego — Rue Clément 4, Paris.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Od Wydawnictwa.

Z nowym kwartałem upraszamy szan. czytelników o wczesne nadesłanie prenumeraty dla uniknienia reklamacyj i uregulowania nakładu.

Prenumerata na Dziennik Polski wynosi:

We Lwowie bez przesyłki pocztowej:

rocznie	18 złr.	— ct.
półrocznie	9 „	— „
kwartalnie	4 „	50 „
miesięcznie	1 „	50 „

Na prowincji z przesyłką pocztową:

rocznie	24 złr.	— ct.
półrocznie	12 „	— „
kwartalnie	6 „	— „
miesięcznie	2 „	— „

Lwów 5. lipca.

Z doniesień, przed kilku dniami, wiadomo, że w ministerstwie skarbu układa się obecnie budżet przedlitawski na rok 1882. Dzienniki wiedeńskie nie zajmują się wcale tą sprawą, ale to pewna, że rząd nie radby wystąpić przed parlamentem z nową sumą deficytową, którąby trzeba było podobnie jak w rb. pokrywać zaciąganiem długu rentowego, w złocie oprocentowanego. Mamy wskazówki, że ministerstwo skarbu chcąc uniknąć tej ewentualności, któraby posłużyła tylko do podniecenia agitacji centralistycznej, przemyśliwa nad całym szeregiem oszczędności, i między innemi są projektowane zmniejszenia rubryk w ministerstwie rolnictwa, spraw wewnętrznych i skarbu.

Minister rolnictwa ma obciąć bardzo znacznie dotychczasowy wymiar subwencyj na kulturę krajową. Minister spraw wewnętrznych zamierza przystąpić do zmian w ustroju administracji politycznej przez zniesienie dualizmu władz, tudzież przez zniesienie teraźniejszych skombinowanych i skomplikowanych organów budowniczych, które, jak wiadomo, dzielą się na erarjalne, krajowe i powiatowe. Ministrowi skarbu zaś otwierają się widoki do zmniejszeń subwencyj, wypłacanych kolejom żelaznym.

Zdaniem naszem oszczędności są możebne, ale nie należy ich posuwać do absurdu.

Przedewszystkiem należałoby skorzystać z pokojowych widoków na rok przyszły. Jeżeli prawda jest, że nawet Rosja myśli o redukcji swojego budżetu wojskowego, to Austrja może wyśmienicie pójść za jej przykładem, i przynajmniej w jednym roku dać folgę ludności, wycieńczonej do najwyższego stopnia kilkoletniemi nieurodzajami. Zbrojność armii nie ucierpiałaby na okrojeniu budżetu o 10—15 miljonów, zwłaszcza, jeśli od Moskwy podciętej dziś dezorganizacją, nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Zalecamy to rozwadze delegacyj wspólnych.

Reorganizacja zarządu politycznego jest od dawna gorącem życzeniem krajów, cierpiących pod skutkami dualizmu biurokratycznego: cesarskiego i autonomicznego, które właściwie nie ułatwiają sobie prowadzenia spraw publicznych, ale częstokroć sprawiają sobie trudność. Autorem pierwszego projektu w tej mierze jest teraźniejszy minister skarbu. Zapowiedź reform dotyczących mieliśmy w r. b. z ust samego prezydenta ministrów podczas jeneralnej rozprawy w Izbie panów. Więc zdaje się, że projekta odpowiednie są w robocie. Pożądaną byłoby tylko rzeczą, aby były wcześnie oddane pod recenzję sejmu krajowego, bo oprócz namiestników miałyby i władze autonomiczne wiele rzeczy do powiedzenia, a opinja sejmu może ułatwić sprawę.

W związku z tą reorganizacją administracyjną stoi także uproszczenie zarządu spraw budowniczych. Przed dwoma laty już na wniosek posła Stadnickiego Jana sejm odezwał się rezolucją do rządu, aby zarząd dróg rządowych i budowli wodnych przekazał Wydziałowi krajowemu. Na takiej unifikacji zyskałoby kraj i skarb państwa, chociażby może zbyt wielkie oszczędności nie wynikły, bo przynajmniej w pierwszych latach po wprowadzeniu tej reformy w życie musiałby Wydział krajowy naprawiać liczne zaniedbania, którym ten dział służby publicznej podpadał.

Ale natomiast zmniejszenie subwencyj dla różnych kolei żelaznych mogłoby wykazać oszczędności namacalne, gdyby rząd zrobił użytek ze swojego prawa nadzoru, i przeprowadził szczerze decentralizację zarządów kolejowych. Akademiczne tyrady p. Herbsta, powtarzające się co roku przy budżecie subwencyjnym w tym przedmiocie nie wiodły do niczego. Trzeba się praktycznie jąć dzieła, i pójść do ostatecznych konsekwencyj w myśl rozwijanych tylekrotnie przez p. Hausnera propozycyj, a wynik udowodni, że w tej kategorji jest źródło oszczędności nie do pogardzenia.

Żadną miarą zaś nie można się zgodzić na uszczuplanie budżetu subwencyjnego dla kultury krajowej. Centraliści narzekają na nieboszczyka Hamma, iż onego czasu szafował pieniądzmi na te cele, później też, a osobliwie pod koniec panowania poprzedniego gabinetu odjęto krajom sumy, których stabilizacja tylko może wywierać skutek pożądany; raz dawane a drugi raz odmawiane są istotnie groszem straconym. Obawiamy się, aby w nadmiarze oszczędnościowym nie popadnięto w Wiedniu znowu w błąd kilkakrotnie już i fatalnie powtarzany. Najgorzej wyszłaby na tem jak zwykle Galicja, która i tak jest narażona na ciągłe klęski klimatyczne, a wskutek zadekretowanego zamknięcia granicy od wschodu, z własnych już funduszów narażona jest na wydatki, których dotąd nie doznawała. Posłowie nasi musieliby tedy jak najbardziej sprzeciwiać się oszczędnościom w budżecie ministerstwa rolnictwa.

Korespondencje.

Wiedeń 2. lipca.

(Kłopoty centralistów. Lewica rozbita na frakcje. Obiecanki p. Plenera. Prawica się konsoliduje. Wniosek Lienbachera i oświata. Mądre rozporządzenie dolno austrjackiej Rady szkolnej.)

Centraliści są w ciągłych kłopotach. Irytują ich wypadki zagraniczne, które nie po ich idą myśli. Wybory do niemieckiego Reichstagu wypadły tak, jakby ktoś chciał im zrobić na przekór; kwestja bułgarska, wikłająca się coraz bardziej, grozi niemałem niebezpieczeństwem, a prąd powszechny, jaki objawia się w Europie, dążący do uregulowania kwestji żydowskiej, również nie mało psuje im żółci. Sprawy wewnętrzne także przybierają niewesołe dla nich kształty. Wybory w Pradze, okrzyczany ucisk żydów i burszów i ztąd wynikające demonstracje studentów czeskich, a dalej ciągła obawa o przywileje, zdobyte w rozmaitych instytucjach finansowych, wszystko to biedakom oka zmrużyć nie pozwala spokojnie. Chcieliby rozpocząć wojnę ze wszystkimi i o wszystko, ba! ale od czego zacząć? Toż w kłopocie trąbią tymczasowo na alarm i gdyby wrzawa dzienników miała tę siłę cudowną, ile jej miały onego czasu trąby jerychońskie Jozuego, mury twierdz austrjackich dawno już leżałyby w gruzach.

Ale i ta wojna na słowa nie wszystkim się przecież udaje. Wojna jest zawsze rzeczą kosztowną, a przegrana jeszcze więcej pożera pieniędzy, a więc wszyscy razem rozpoczynają odwrót na całej linji, i jak to bywa zwyczajnie, w popłochu dzielą się na partje i grupy, z których każda w inną ucieka stronę.

Waleczny organ Herbsta ogłasza walkę na śmierć i życie, inaczej myślących centralistów zwie odprzańcami, a Hallwicha, który wołał się w rozprawie budżetowej okrzykiem: „Klinge heraus!" zalicza już do straconych. Inne dzienniki za to są więcej umiarkowane. Organ Plenera *Wiener Allg Ztg.* przyrzeka wszystkim pojednanie, notabene w takim razie, jeżeli ustąpi hr. Taaffe, a jego miejsce zajmie „urodzony minister." P. Plener chce dawać wszystko, ale pod tym warunkiem, że pierwiej sam wszystko zabierze. Niestety, nie wielu jest już takich, którzy wierzą obiecankom organu plenerowskiego. Na plewy łapią się już tylko wróble.

Co innego *Presse*. Dziennik ten czując grożące niebezpieczeństwo zgadza się na pojednanie partyj i narodowości nawet pod obecnym rządem i namawia swych przyjaciół do zerwania zgody z Czechami, która wzmocni partję i przedstawi silną falangę rzeczie nieprzyjaciół, a hr. Coronini straszy uporczywych centralistów po dziennikach i prawdopodobnie bardziej tchórzliwych pociągnie za sobą.

Co na to powie prawica niewiadomo. Zdaje się, że kapitulować nie będzie i nieodda swoich zdobyczy na łaskę centralistów, chociaż niepodlega wątpliwości, że chętnie powita pragnących zgody.

Czy tak, czy owak jednak rozstrzygnie się sprawa, skończy się zawsze na tem, że trzeba będzie przystąpić do operacji niektórych narośli centralistycznych, które zarażają organizm Austrji, a prawica przestanie się bawić już raz w platonicznego straszaka i razem z „Erlkönigem" zakończy swoje namowy wierszem: „Und gehst du nicht willig, so brauch ich Gewalt". Prawica powinna przystąpić do reform koniecznych nie ogladając się na lewicę, bo czego potrzeba jej z góry obmyślanego planu i programu, któryby należało przeprowadzić konsekwentnie i solidarnie, a zostawić lewicy rolę zdrowej opozycji. Mięszanie się prawicy z lewicą w rozmaitych kwestjach w ciągu jednego posiedzenia nawet było powodem, z którego utworzyły się owe niejasne parlamentarne stosunki i ciągła nadzieja lewicy, że jedna z frakcyj w końcu jej ster rządu odda w ręce.

I istotnie w tym kierunku idzie prawica. Po smutnych doświadczeniach, jakie poczyniła w ostatnich czasach zaczyna się ona konsolidować, w skutek czego lewica rozbiła się na kilka frakcyj, z których każda ma osobny plan postępowania. Ztąd powstał także ten dziwny rozłam w zapatrywaniach na mowę sprawozdawczą dra Wolskiego, o której jedni twierdzą, że zawiera za wiele, podczas gdy drudzy przeciwnie przyznają się, że oczekiwali czegoś więcej. A przecież ani jedna ani druga strona nie zwróciła na najważniejszą rzecz uwagi, a mianowicie na to, że p. Wolski nie proponował bynajmniej sojuszu z lewicą, ale o mówił zajęcia przez Koło stanowiska pojedynczego w centrum.

Wiele mówiono tutaj w swoim czasie o wniosku Lienbachera, który wprowadzał ułatwienia po wsiach co do przymusu szkolnego, a i teraz odbywają się w tej sprawie mityngi, na których mowcy protestują przeciw temu wnioskowi. W jaki sposób jednak stolica popiera oświatę, niechaj dowiodą następujące daty:

Fünfhaus, przedmieście Wiednia wykazuje około 3 500 dzieci obowiązanych do uczęszczania do szkoły. Z tych 3400 umieszczonych jest w pierwszych sześciu klasach; 60 dzieci (około 40 chłopców a 20 dziewcząt) uczęszcza do klasy siódmej. Ósmej klasy szkoły tamtejsze nie posiadają wcale. Ottakring, także przedmieście Wiednia, posiadające około 8.000 dzieci obowiązanych uczęszczać do szkoły, z ośmiu szkół, z których 6 sześcioklasowych, jedną siedmioklasową a jedną ośmioklasową, ma w jedynej klasie 7ej około 80 dzieci, a w jedynej ósmej 14. Są to daty oficjalne!

Kiedy już mówimy o szkołach, trudno nie wspomnieć o nowem rozporządzeniu niższo-austrjackiej rady szkolnej krajowej, która niedawno zawezwała okólnikiem rady szkolne okręgowe, aby orzekły, czyby też następujące postanowienie dodatkowe do §. 7. niższoaustr. ustawy krajowej z dnia 5. kwietnia 1870 nie było na czasie:

„Zamążpójście nauczycielki starszej, lub nauczycielki młodszej uważa się za dobrowolne zrzeczenie się służby." Przy teraźniejszem tutaj ogólnie panującem usposobieniu przeciw zamążpójściu nauczycielek, które w tym razie za krępowane w służbie lub nawet niezdolne do pełnienia obowiązków uważają i przy wielkiem mnóstwie nowych kandydatek, nie trudno wcale odgadnąć jak odpowiedź wypadnie. Co też o tem sądzi galicyjska rada szkolna?

Poznań 3. lipca.

(Jeszcze z przedostatniego i ostatniego posiedzenia rady miejskiej w Poznaniu. — Wybory. — Nowy ubytek ziemi. Rozporządzenie sądowe).

(L. Z.) Donosząc wam o zajściach na posiedzeniu rady naszej w dniu 22. czerwca, nie uważałem za potrzebne dodać, iż na temże posiedzeniu przyjęto 4 nauczycieli do szkół tutejszych i to jednocześnie 2 Polaków a interymistycznie 2 Niemców. Dziś więc uzupełniam tę wiadomość z tym dodatkiem, że sławny ów żyd Türk, przewodniczący w komisji szkolnej, zapytany czy obaj niemieccy kandydaci znają język polski, aby mogli po polsku wykładać, i czy to mają w świadectwach wyszczególnione, odpowiedział, że tak jest. Cóż powiecie na to, że wiadomość ta, wrzekomo na faktach oparta, okazała się ohydnem kłamstwem? Z nauczycieli tych żaden w świadectwie nie ma predykatu z języka polskiego, a jeden dopiero co zaczął się po polsku uczyć. Podobna sprawa zaszła na ostatniem posiedzeniu, gdzie przyjęto jakiegoś nauczyciela żyda — i to referent powiedział, że żyd ten umie po polsku, gdy tymczasem chyba o tyle zdoła się wyrazić on jak każdy Icek lub Mordko, a o poprawnem polskiem wyrażeniu się lub pisaniu wyobrażenia nie ma.

Sprawa ta niezawodnie przyjdzie na stół niebawem na posiedzeniu reprezentacji miejskiej, w której takich publicznych kłamców również publicznie napiętnować należy. Ale cóż sobie nasz German albo żyd z hańby robi? Byleby tylko dopiął na swojem, czy to w sposób najgodziwszy i najnieuczciwszy, o to nie chodzi — potomek krzyżacki na to nie zważa i na wszystko się odważy. O oświatę dziatwy naszej wcale nie pomieniono — już ona zanadto wykształcona i trzeba ją w oświacie powstrzymać. Takie przynajmniej wrażenie robi postępowanie dzisiejszych pedagogów pruskich.

Wobec zbliżających się wyborów do parlamentu zebrał się w dniu 30. z. m. nasz komitet centralny celem przygotowania kroków przygotowawczych do wyborów. Na posiedzeniu tem uchwalono zawezwać komitety powiatowe, aby w przeciągu czterech tygodni zwołały zebrania przedwyborcze, na których mają być wybrane 6 kandydatów — z których na walnem zebraniu wyborczem zostaną ostatecznie kandydaci na poszczególne okręgi wyborcze.

W ubiegłej sesji parlamentarnej reprezentowali następujący posłowie polscy W. ks. Poznańskie, Turno z Objezierza (Poznań), Stefan hr. Kwilecki (Międzychód-Szamotuły-Oborniki), Magdziński (Buk-Kościan), ks. Roman Czartoryski (Krobia), dr. Komierowski (Srem-Środa), hr. Stefan Żółtowski (Września-Pleszew), ks. prob. dr. Jażdżewski (Krotoszyn), ks. Ferdynand Radziwiłł (Odolanów-Ostrzeszów), dr. W. Niegolewski (Gniezno-Wągrowiec), St. Kurnatowski (Inowrocław-Mogilno). Z Prus zachodnich zasiadali następujący posłowie: Michał Sczaniecki (Toruń-Chełmno), Antoni Kalkstein (Kartuzy-Wejherowo), Adam hr. Sierakowski (Starogard-Kościeszyna), Leon Czarliński (Chojnice-Tuchola). Spodziewamy się, że w przyszłej kadencji więcej posłów naszych w parlamencie zasiadać będzie, mianowicie z okręgów Szubin-Wyrzyska i Wschowa — dalej w Prusiech z okręgów Grudziądz-Brodnica i Kwiryna-Sztum. Oby tylko wszyscy wyborcy się stawili i groźbami chlebodawców niemieckich nie dali się odstraszyć. Takich Martensów, o jakim w ostatniej korespondencji wspomniałem, którzy idą za głosem sumienia, nie narzucają polskim swym podwładnym kandydata niemieckiego, nie grożą im wydaleniem i nie obawiają się głosów prasy niemieckiej — mało.

Znowu strata. P. Edmund Żółtowski z Myszkowa sprzedał w tych dniach Niemcowi Mandlowi z Mokrza folwark Urbanie, należący do dóbr Popówka, położonych w powiecie obornickim. Folwark ten obejmuje około 1850 morg. a sprzedany został za 270.000 mrk. Kiedyż się to ukończy? Z końcem półrocza przypomniał *Dz. Poznański* właścicielom gruntów słowa wielkiego kaznodziei naszego ks. Skargi: „Nie kurczcie Ojczyzny!" — ale tak jak Skarga nie znalazł posłuchu u ojców naszych—tak samo i słowa te dziś są głosem wołającego na puszczy.

Wiele naszych sądów i władz administracyjnych wobec ustawy o języku urzędowym nie chciało przyjmować świadectw kościelnych, jak metryk, sepultur itd. wystawionych w języku łacińskim, w jakim są prowadzone księgi kościelne. Niejednokrotnie za napisanie świadectwa łacińskiego, skazany został ksiądz na kary pieniężne. Otóż jeden z karanych księży przeprowadził sprawę tę na korzyść języka łacińskiego —bo, jak się sąd niemiecki szłusznie wyraził, „odpisy z ksiąg kościelnych mogą być wystawione tylko w tym języku, w którym księgi są prowadzone." Jasne to jak na dłoni—ale nasi kulturtregerzy dawno zatracili w sobie poczucie słuszności. U nich jedyny cel — to niemczyzna.

Burgas 23. czerwca.

Smutne wypadki w Bułgarji, wywołały ze strony Bułgarów wschodniej Rumelji gorące współczucie i dały powód do mityngów we wszystkich prawie większych miastach autonomicznej prowincji. W Burgas odbył się mityng 19. czerwca. Po nabożeństwie w sali miejscowej szkoły, zgromadzili się reprezentanci sądownictwa, adwokatury itp. i na wniosek prezesa kryminalnego sądu Wodikczorowa, wybrali prezesem Borkołowa i dwóch sekretarzy. Przystąpiono do rozpatrzenia obecnego stanu rzeczy w Bułgarji. Miting rozpoczął się mową Borkołowa (stał on w ciągu 20 lat na czele bułgarskiej gminy), który w krótkich i dosadnych wyrazach naszkicował stanowisko rządu i reprezentantów narodu od powstania księstwa bułgarskiego, aż do chwili obecnej. Podniósł on, że książę Battenberg jeszcze w zeszłym roku chciał zmienić konstytucję, lecz nie pozwolił mu na to car Aleksander II, zabroniwszy nawet myśleć o czemś podobnem. Dwa lata temu, mówił dalej Borkołów, w czasie pobytu mego w Sofji, przypatrywałem się stosunkom ministrów, nie do księcia Battenberskiego, który myśli tylko o koniach itp., lecz do jego młodego adjutanta, którego łaski skarbili sobie często ministrowie z ujmą własnej godności, dlatego tylko, żeby utrzymać się na swoich stanowiskach. Czyż wreszcie od przybyszów ze stepów bessarabskich można było spodziewać się czego innego? Osobistości te ignorowały potrzeby narodowe i nie zwracały uwagi na tę słuszną pogardę, jaką piętnował ich naród. Z ich to namowy i przy ich pomocy, wydał książę Battenberg swoją osławioną odezwę, dyskredytującą przed Europą naród bułgarski, który według słów księcia nie dorósł jeszcze do życia konstytucyjnego.

Sądzę, zakonkludował mowca, iż jest to obowiązkiem każdego Bułgara: protestować prze-

---

Bismark za kulisami.

W czasopiśmie *Rundschau* umieścił węgierski hrabia Seher-Thosz szereg wspomnień ze swego życia, między któremi najciekawsze dotyczą jego stosunków z Bismarkiem. Hrabia brał udział w rewolucji węgierskiej r. 1848 i 1849 i przebywał w Paryżu, gdy ówczesny „pan" Bismark przybył tam w celu doręczenia listów odwołujących go z posady ambasadora pruskiego u rządu cesarsko-francuskiego. Hr. Seher-Thosz napisał do niego list, w którym ofiarował swoje usługi w celu zawiązania stosunków między Prusami a Węgrami, które, jak się wyrażał, były naturalnemi na wypadek, gdyby p. Bismark miał zamiar zostać z czasem, nie „pruskim ks. Feliksem Schwarzenbergiem," ale „niemieckim Cavourem." Nazajutrz o piątej rano zbudził go strzelec Bismarka, który go zapraszał do siebie na godzinę ósmą. Hr. Seher-Thosz stawił się punktualnie, a p. Bismark (mianowany już wówczas pruskim prezydentem ministrów) przeprosił go, iż występuje w szlafroku, tłumacząc się tem, że dopiero o 4tej rano wrócił z balu w St. Cloud u cesarza Napoleona III. — musiał zaś prosić hrabiego do siebie o tak wczesnej porze, ponieważ dzięki ks. Metternichowi otoczony jest szpiegami austrjackimi. Magnat węgierski dał mu różne wyjaśnienia co do stanu rzeczy w swojej ojczyźnie, i zakończył przypuszczeniem, że interes Prus czyni dla nich przymierze z Węgrami wskazanem. „Przypuszczenie pańskie jest trafnem, odparł Bismark, wziąłem sobie za zadanie pomścić się za hańbę wyrządzoną nam w Ołomuńcu, i obalić tę Austrję, która postępuje sobie z nami niegodnie i chciałaby nas zrobić swoimi wazalami. Nie zapoznaję, jak ważną byłaby dla nas pomoc Węgier, i wiem dobrze, że Węgrzy nie są partją rewolucyjną w zwykłem tego słowa znaczeniu. Zresztą, już Fryderyk Wielki traktował z niezadowolonymi magnatami węgierskimi o przymierze. Gdy zwyciężymy, Węgry odzyskają swoją wolność, tego możesz pan być pewnym. Cesarz Napoleon mniema, że Prusy są bezsilne, lub też przecenia siły austrjackie, przestrzegał on mnie kilkakrotnie przed zerwaniem z Austrją. Gdy pomimo to widział, iż nie tracę ducha, powiedział mi: róbcie, czego zaniechać nie możecie."

P. Bismark umówił się z hrabią, że ten będzie mu regularnie zdawał sprawę ze stanu rzeczy w Węgrzech, a sprawozdania te przysyłane być miały dla bezpieczeństwa przez konsula pruskiego w Paryżu, dr. Bamberga.

Nadszedł tymczasem r. 1866. Od wiosny emigracja węgierska wiedziała o zamiarze Bismarka, uderzenia na Austrję. Po cichu robiono wszelkie przygotowania. Jenerał Klapka wzywany był kilkakrotnie na konferencje do Berlina, i otrzymał w końcu upoważnienie do formowania legionu węgierskiego, którego organizatorem był hr. Teodor Csaki. Dnia 5. lipca 1866 cały Paryż ozdobił się chorągwiami z powodu, iż Austrja odstąpiła była Wenecję cesarzowi Francuzów. Hr. Seher-Thosz udał się do Palais-Royal, ażeby przed odejściem do legionu pożegnać się z ks. Napoleonem. Książę wrócił był właśnie od cesarza i znajdował się w bardzo poruszonym stanie umysłu. „Dobrze, żeś pan przyszedł, zawołał, musisz nam pan wyświadczyć jedną przysługę". Przysługą tą było, że hrabia udać się miał bezpośrednio do głównej kwatery króla Wilhelma, i ostrzedz Bismarka przed pospiesznem zawarciem pokoju albo zawieszenia broni. Miał on przedstawić mu, że Austrja w nieszczęściu jest giętką, w szczęściu zaś mściwą i okrutną. Jeżeliby jej zupełnie nie obalono, wzięłaby ciężki odwet na przeciwnikach, odzyskawszy siły. Jeszcze przed wybuchem wojny oświadczyła ona w Paryżu, że w razie zwycięztwa odbierze Sziązk pruski, i wszystkim swoim sprzymierzeńcom niemieckim da wynagrodzenia składające się z ziem pruskich. Przez pół godziny tłumaczył ks. Napoleon hrabiemu, że nie mówi od siebie, ale w imieniu cesarza Napoleona, który przyjąwszy oficjalnie rolę pośrednika, namawiać musi Prusy pozornie do zawarcia pokoju. Niechaj Bismark pamięta, że cesarz Napoleon już poprzednio, we Włoszech, używał księcia do podobnych zleceń poufnych.

W istocie przybył hr. Seher-Thosz dn. 8. lipca do głównej kwatery pruskiej w Pardubicach, gdzie opowiadał książętom i jenerałom pruskim cudowną historję o uroczystościach paryskich z powodu odstąpienia Wenecji. Następnie przyjmował go hr. Bismark, a wysłuchawszy zleceń danych mu przez ks. Napoleona pospieszył do króla, ażeby przeszkodzić przyjęciu austrjackiego jen. Gablenza, który przybył był poraz drugi do głównej kwatery królewskiej z propozycją zawieszenia broni. Po kwadransie wrócił Bismark, ofiarował hrabiemu krzesło i cygaro, i rozpoczął z nim rozmowę o ostatnich wypadkach. „Walka ta, zawołał, zniszczyła moje nerwy, moje zdrowie! Ale pobiłem ich wszystkich, wszystkich!" Przytem uderzył pięścią o stół, i wymienił trzy nazwiska, które były mu snać szczególnie nienawistne. W ciągu dziesięciu minut nadeszły z środkowych Niemiec dwa telegramy o zwycięztwach pruskich. Hr. Seher-Thosz zapytał, jaki los czeka państwa południowo-niemieckie. „Tych ultramontanów nie potrzebujemy była odpowiedź — nie wolno nam połykać więcej, niż strawić możemy, i nie chcemy popełniać błędu, jaki popełniła Sardynia, która osłabiła się raczej niż wzmocniła przez aneksję Neapolu." — „Cóż będzie z Czechami?"—pytał dalej Węgier.—„Co mamy, to zatrzymamy,"—odparł Prusak. Później, jak wiemy, widział się zniewolonym ustąpić.

Hr. Seher-Thosz wstąpił jako major do legionu węgierskiego, a dekret jego potwierdził pruski minister wojny w imieniu króla. Przy wykonaniu polecenia służbowego wpadł w ręce przednich straży austrjackich, dostał się do niewoli i miał być straconym jako zdrajca stanu. Interwencja Bismarka ocaliła mu życie. Władze austrjackie otrzymały telegram tej treści, że Bismark daje słowo honoru, iż w razie gdyby hrabiemu spadł włos z głowy, każe rozstrzelać dziesięciu mieszczan uwięzionych w Trautenau. Zażądał pokwitowania, iż telegram został oddany. W skutek tego hr. Seher-Thosz skazany był na śmierć pro forma, potem ułaskawiony na więzienie, potem na wygnanie, a potem otrzymał zupełną amnestję — wszystko w przeciągu kilku tygodni.

W grudniu r. 1868 otrzymał hr. Seher-Thosz od Andrassego polecenie, udać się do Berlina i oświadczyć Bismarkowi, że póki on, tj. Andrassy, jest ministrem spraw zagranicznych, Austrja nie przeszkodzi Prusom przekroczyć linji Menu; ale że podburzanie Węgier przez ajentów pruskich jest niepotrzebnem i szkodliwem, równie jak ton prowokacyjny urzędowej prasy pruskiej. Bismark miał znowu długą rozmowę z hrabią, w ciągu której ofiarował hr. Andrassemu 1000 dukatów za każdego ajenta pruskiego, schwytanego w Węgrzech, zapewniając, że ci, którzy udają ajentów pruskich, wysłani są z innej zupełnie strony. Hr. Seher-Thosz nie daje rozwiązania tej zagadki, mówi tylko, że było ono czemś potwornem, (*eine Monstruosität*). Prusy, prawił dalej Bismark, nie mają powodu do siania niezgody między Austrją a Węgrami. Ani też myślą o przekroczeniu Menu (!) — owszem, pragną usilnie przyjaźni z Austro-Hungarją. Nie obawiają się one agresji ze strony Austrji, dzięki nowemu ukształtowaniu się stosunków politycznych, a ktobykolwiek zajął jego, tj. Bismarka, miejsce, musiałby być bardzo niezręcznym, gdyby nie umiał odwrócić takiej agresji. Austrja wprawdzie nie zapomniała jeszcze roku 1866, ale ułoży się to, gdy Austrja pozna, jaką siłę czerpać może z przymierza z Prusami. Tymczasem — żalił się, hr. Beust nie przestaje intrygować w Paryżu i u dworów południowo-niemieckich. Do wojny z Francją przyjdzie z pewnością; im później, tem lepiej — ale Prusy pewne są zwycięztwa, bo mają żołnierzy równie dobrych, a oficerów lepszych niż Francja. Kto wie, dodał, czy nie potrzeba będzie później jeszcze i drugiej wojny, ażeby przekonać Francję, że jesteśmy równorzędnym przeciwnikiem. Ale gdy Francuzi raz już to poznają, pozostaniemy dobrymi sąsiadami, a wówczas prawdziwym nieprzyjacielem Europy będzie Moskwa, która gdy wykończy swoją sieć kolei żelaznych i zreorganizuje armię, będzie mogła postawić w pole dwa miljony ludzi. Wówczas potrzeba będzie koalicji europejskiej, ażeby się oprzeć tej potędze."

Nie wiadomo, czy ks. Bismark i dzisiaj jeszcze mniema, że druga wojna z Francją może się stać potrzebną; wiadomo tylko, że mocno jej sobie nie życzy i wolałby dla odmiany rozprawić się z Moskwą. Na wszelki wypadek, zakulisowe wyjawienia węgierskiego ex-wychodźcy są wcale zajmującemi.

ciw temu wszystkiemi siłami swej duszy i zarazem wyrazić naganę księciu Battenbergskiemu za to, że pozwolił temu przybłędzie Ehrenrothowi zdeptać nogami naszą swobodę i naigrawać się z konstytucji, nadanej przez tego, którego Bułgarja nigdy nie zapomni. Proszę was więc, panowie, objawić swoje zdanie w tym względzie.

Napierow prosił o głos Drogotejew (pomocnik prokuratora). Powiedział on, że konstytucja jest w niebezpieczeństwie, że obywatele północnej Bułgarji w skutek użytych środków represyjnych nie mogą jej bronić, że Skobelew, wyjeżdżając ostatnim razem z Burgas, już na parostatku, żegnając się, rzekł: „Brońcie swobody, zdobytej tak ciężkiemi ofiarami; podajcie rękę pomocy północnej Bułgarji, jeżeli ona tego będzie potrzebowała. Czyż nie czas na pomoc, jeżeli grozi jej niebezpieczeństwo ze strony przybyszów niemieckich?

Jeden z adwokatów w krótkich słowach opowiedział dzieje tworzenia się księstwa bułgarskiego, wskazał na bezład, który powstał dlatego, że do rządu weszli przybysze ze stepów bessarabskich, dla których nie nic było świętego, i następnie odwołał się do uczuć tych Bułgarów, którzy zostali pod władzą turecką i nie weszli ani do autonomicznej Rumelji, ani do księstwa bułgarskiego, dodając, że Bułgarowie ci mieli nadzieję, iż po traktacie berlińskim zostaną przyłączeni przynajmniej do wschodniej Rumelji, i tym sposobem łatwiej im będzie znosić swą zależność od Turcji.

Russelew dodał, że Bułgarowie wybrali księcia Battenbergskiego, ponieważ było to żądanie cara-oswobodziciela. Oni byli pewni, że książę uszanuje wolę narodu, nie zmieni konstytucji; tymczasem stało się inaczej. Dlatego ogłaszam go zdrajcą i krzywoprzysięzcą.

Wodikezorów nie obwiniał księcia, który jest jeszcze młody i niedoświadczony, lecz przybyszów, a osobliwie Ehrenrotha.

Michajłów (Rosjanin) bronił księcia i dowodził, że obywatele wschodniej Rumelji nic nie są w stanie zrobić dla Bułgarji.

Dodajemy, że konsul angielski przez cały czas przysłuchiwał się uważnie i przy końcu mityngu powiedział, że to, czego nie był w stanie zrobić Beaconsfield, dokonają Rosjanie; konsul austrjacki był tego zdania, że mityngi te niczego dobrego nie doprowadzą.

Komisja wybrana z siedmiu członków zredagowała postanowienie mityngu, według którego każdy Bułgar powinien bronić konstytucji do ostatniego.

Petersburg 29. czerwca.

Wychodźtwo włościan w Rosji zwiększa się codziennie. Każdy prawie numer dzienników przynosi nowe wiadomości o emigracji włościańskiej. Liczba porzucających miejsce urodzenia nigdy jeszcze nie była tak znaczną, jak w roku bieżącym. Włościanie z wielu gubernij przenoszą się na Kaukaz, do Syberji i nawet nad Amur. W pierwszych dniach maja przechodziło przez Rostów 4000 mieszkańców z żonami i dziećmi. Cała ta masa z Nowo-Rosji, guberni woroneskiej emigruje do karskiej obłasti. Przez Saratów ciągną całe obozy tak, że statki nie są w stanie przewozić ich na drugą stronę Wołgi. Tłumy te kierują się z woroneskiej gubernii na Syberję, dokąd udają się także chłopi z tambowskiej gubernii. Do Charkowa przybyła niedawno wielka liczba wychodźców z gubernji połtawskiej. Udają się oni nad brzegi Amuru, uciekając od ostatecznej nędzy.

W Turgajskiej i Uralskiej obłasti panuje straszny głód. Wysadzono osobną komisję dla zbadania przyczyny głodu i obmyślenia środków zaradczych.

Tawryda donosi o pojawieniu się w Krymie szarańczy w ogromnej ilości.

Z Irkucka donoszą, że w końcu kwietnia podrzucano tam mnóstwo listów, zapowiadających nowe pożary. Dnia 12. maja wszczął się pożar w środku miasta; 13. t. m. niedaleko rynku centralnego, dzielnicy miasta najbardziej zabudowanej, zapalił się drewniany dom, a w skutek wiatru pożar zaczął się szerzyć z przerażającą szybkością. Straszna łuna przeraziła wszystkich mieszkańców. Pospieszono na ratunek i dzięki energji straży pożarnej, policji, wojska i mieszkańców, stłumiono pożar.

W Elisabetgradzie 29. czerwca spłonęła połowa jednej dzielnicy miasta, a dnia 25. czerwca zniszczył pożar w Petersburgu salon „des Variétés". Teatr, bufety, estrada, wszystko zamieniło się w perzynę.

Co do rozmiarów pożary w tym roku nie ustępują pożarom z r. 1879, (wtedy pożary przyjęły charakter epidemiczny), ale nawet przewyższają je; zaledwie rozpoczęło się lato, a już dziesiątki miast i miasteczek spłonęły; tysiące wsi spłonęło do szczętu, a dziesiątki miljonów obróciły się w dym, popiół i węgiel.

Winnice w południowej Rosji ucierpiały ogromnie od filoksery. Dla wyniszczenia jej ustanowiono osobną komisję. Według gazet rosyjskich, ministerstwo domen prosiło o wyasygnowanie prócz 93.000 rs. zgodnie z żądaniem komisji, na ten cel jeszcze 100.000 rubli. Komisja jest tego zdania, że suma ta będzie wystarczającą, i że jest ona znacznie mniejszą od sum, których na ten cel żąda Szwajcarja. W celu zniszczenia filoksery na każdy krzew winny przypada po 77½ kopiejek, t. j. o 33 kopiejki mniej, niż w Szwajcarji.

Gazety petersburgskie donoszą, że w wojskowych sferach przebąkują o zmniejszeniu armji w czasie spokoju. W tym celu ma być zniżona liczba lat rzeczywistej służby, co zmniejszy znacznie budżet ministerstwa wojny.

Plany przeobrażenia wojska, o których wam telegrafowano, nadesłano z Petersburga z głównego sztabu, do tak zwanych zawiadowców okręgowych sztabów. Przytem nakazano jak największy sekret. Nie powinni o tem wiedzieć aż do nowego rozporządzenia nawet zarządy kolei, najwięcej w tem interesowane. Czy plany te mają na celu obronę kraju, czy z obawy zaburzeń wewnętrznych ma nastąpić translokacja wojsk, czy nareszcie nie zważając na smutny stan finansów i zdemoralizowanej armji, jakkolwiekbądź akcją na zewnątrz rząd chce odwrócić zbliżającą się burzę wewnętrzną, — nie umiemy powiedzieć.

Prawitielstwiennyj Wiestnik powiada o nowej reformie procedury karnej. Kara śmierci zamiast publicznie, wykonywaną będzie w obrębie więzienia. Obecnych może być nie więcej jak dziesięciu, mianowicie: przedstawiciele ziemstwa i gminy, umyślnie do tego wyznaczeni. Szczególna łaska!... W ciągu teraźniejszego panowania jest to już trzecia reforma ważna. Pierwsza: zmiana mundurów wojskowych, druga: zmiana mundurów policjantów, przyczem szaszki mają być zastąpione kaszkietami, i wreszcie trzecia: Car najmiłościwiej wieszać każe nie publicznie, ale w obrębie więzienia.

Pomiędzy żydami rosyjskimi powstał zamiar emigrowania do zachodnich Stanów Ameryki północnej. Pewien żyd rosyjski przybył już do Chicago i robi przygotowania do założenia na próbę rolniczej kolonji żydowskiej, składającej się z 20 rodzin.

Hrabia **Kutaisów** wysłany na południe dla zbadania zaburzeń przeciw żydom, nie poprzestał na wiadomościach, zaczerpniętych od agentów administracji, lecz zwrócił się do reprezentantów ziemstwa i municypalności.

Pietierburskije Wiedomosti zamieściły artykuł wstępny o pielgrzymce do Rzymu. Artykuł blady, i jak na gazetę, znaną z nienawiści do nas, napisany dość umiarkowanie. Zakończenie tylko artykułu odsłania życzenia *Pet. Wiedomostiej*; „Z naszej strony, powiada autor, pragnęlibyśmy, ażeby papież Leon XIII. spełnił szczere życzenia współplemieńców, t. j. pozwolił na wprowadzenie do liturgji języka słowiańskiego.

Nowoje Wremia widzi w pielgrzymce demonstrację przeciw Rosji, dla nawrócenia której na katolicyzm, ma być nawet ułożona osobna modlitwa. Pielgrzymka ta, według tegoż dziennika, ma nadto wystawić przed światem izolowane położenie Rosji względem rzeszy słowiańskiej z jednej strony, a wskazać z drugiej na Austrję, jako na naturalną protektorkę Słowian. Główny twórca tej manifestacji, bisk. Strossmajer, (według *Pietersb. Wiedomosti*, kard. Ledóchowski) postarał się nasamprzód skłonić południowych Słowian do wzięcia udziału w pielgrzymce; na co Czesi zgodzili się, a nareszcie, i Polacy pobiegli do Rzymu, głównie dla dokuczenia Rosji. Takie jest zdanie p. Suworyna o sprawie natury czysto-religijnej, nie mającej nic wspólnego z celami politycznemi. A gniewa nadto niektóre pisma rosyjskie, iż przy tej sposobności poruszoną będzie kwestja unicka. *Nowoje Wremia* pociesza się, iż papież nie przyjmie adresu unitów. Czy może ze strachu przed carem?

Ogłupiały z gniewu p. Suworyn na widok pielgrzymów słowiańskich, tłumnie spieszących do Rzymu na uroczystość św. Cyryla i Metodego, każe sobie telegrafować z Rzymu do *Nowawo Wremieni* następującą depeszę: „Rzym 2. lipca. Przybyli tu pielgrzymi słowiańscy. Deputacje od zachodnich i południowych Słowian-katolików, doręczą papieżowi adresy, każda z osobna. Pomiędzy przywódzcami pielgrzymów, wybuchły kłótnie; jedności i zgody najmniejszej." Niech się cieszy zacny ten pan Suworyn, któremu ruble i łaska u dworu pana Katkowa spać nie dają. Niezgoda mniemana pomiędzy pielgrzymami do takiego stopnia wzrosła, że przyłączyło się do nich mnóstwo Rosjan, nawet schyzmatyków, w zamiarze oddania hołdu papieżowi. *Inde ira*, zacnego kłamcy, jakim jest p. Suworyn.

Skarb w tym roku oczekuje 125 milionów deficytu.

Żydzi skazani na wypędzenie z Kijowa podali prośbę, by im wolno na czas pewien pozostać w tem mieście, a to dla uregulowania interesów swoich.

Znaną jest demoralizacja kleru prawosławnego. Rząd nie raz starał się zaradzić złemu, ale zawsze na darmo. Dziś znowu, jak donosi *Cerkowno-Obszczestwiennej Wiestnik*, nosi się synod z podobnym zamiarem. Ma być wydany „reglement", według którego powinni będą popi życie swe prowadzić. Będą to przepisy czysto policyjne — i chybią celu niezawodnie. Inaczej też być nie może: Synod strupieszały, reprezentant religji bez ducha, czyż może tchnąć życie ożywcze w zmaterjalizowanych popów swoich?

KRONIKA.

Lwów 5. lipca.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy, dr. Mikołaj **Zyblikiewicz**, wyjechał wczoraj do Ułaszkowiec na wystawę rolniczą. — Ks. Albin **Dunajewski**, biskup krakowski, który w ubiegłym tygodniu udzielił w Cieszynie 2.700 osobom sakramentu bierzmowania, opuścił w środę po południu to miasto. — Radca dworu p. **Löbl**, naczelnik biura prezydjalnego w namiestnictwie, wyjechał ze Lwowa na kilka tygodni za urlopem. — Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował Stanisława **Komalskiego**, praktykanta sądowego, bezpłatnym auskultantem. — Królem kurkowym w Krakowie obwołany został budowniczy tamtejszy p. **Opid**, który strącił ostatni szczątek kurka. — Prezesem krakowskiego zboru izraelickiego wybranym został p. Albert **Mendelsburg**, b. poseł i radca miejski. — P. Władysław **Żeleński**, znany kompozytor, przeniósł się na stały pobyt z Warszawy do Krakowa. — Donosząc o wycieczce p. **Hausnera** do Szwajcarji mylnie nadmieniliśmy, że Albisbrun jest miejscem jego urodzenia. Ztamtąd pochodzi tylko jego rodzina, od 106 lat osiadła w Polsce. Ojciec p. Ottona Hausnera urodził się we Lwowie r. 1783. — Jenerał **Kubin**, dyrektor artylerji w Galicji, jest od kilku dni ciężko chory.

Dziennik polski został wczoraj skonfiskowany z powodu korespondencji o wiecu niemieckim w Bielsku.

Pan Platon Kostecki otrzymał wczoraj od hiszpańskiej akademji nauk przez posła hiszpańskiego w Wiedniu medal z dyplomem za swój wiersz na cześć Calderona.

Medal ze złota napoleondorowego, wagi przeszło 10 łutów wiedeńskich ma 6 centymetrów 7 milimetrów szerokości, 4 milimetry wysokości. Na głównej stronie popiersie Calderona z napisem dokoła: „Segundo centenario de Don Pedro Calderon de la Barca" (Dwóchsetna rocznica Don Calderona de la Barca) wielkiemi inicjałami pisma, zwanego w drukarniach egipskiem. Pod popiersiem podpis medaliera: „J. Estekan Lozano." Na odwrotnej stronie przez większą połowę z góry pieczęć akademji hiszpańskiej. Poniżej wieniec laurowy ze wstęgą, na której napis: „Al mas degno" (najgodniejszemu); z pod wstęgi wybiegają, i przechodząc przez wieniec, spód pieczęci obejmują dwie wiązki palmowe. Medal w pudełku półskórkowem, koloru ciemno-granatowego; na wierzchu wyzłacana pieczęć akademji. Wykonanie medalu jest mistrzowskie.

Dyplom na podłużnym arkuszu, u góry i po bokach otoczony miedziorytami. U góry dwa genjusze z motylemi skrzydłami, jeden trzyma gałąź palmową, drugi sypie kwiaty. Oba zaś trzymają oraz spowity wstęgą wieniec laurowy; u dołu wieniec związany wstęgą, na której jednym powiewającym końcu cyfra r. 1713, a na drugim r. 1847. Wewnątrz wieńca pieczęć czy herb akademji hiszpańskiej: ołtarz z prostego ciosu, na nim trójnóg z urną, z pod której, jako też z jej wnętrza bucha płomień z dymem. Powyżej w półkole napis: „Limpia, fija y da esplendor" (oczyszcza, utwierdza i daje blask).

Po bokach dyplomu z jednej strony Umiejętność, z drugiej Poezja. Nad każdą z nich trójnóg ozdobny, przez który przewija się wąż; z wazy u góry trójnogów bucha płomień z dymem; dym gęstym kłębem pochyla się ku genjuszom. Z dołu trójnogów wybiegają po dwie gałązki wawrzynowe. Cały rysunek w stylu Ludwika XV.

Dyplom brzmi w oryginale:

„La Academia Española adjudica al Señor Platon Kostecki la medalla de oro a que tiene derecho como autor de la poesia en lengua polaca premiada por el tribunal del certamen que abrió en Viena este Cuerpo literario para honrar la memoria de Don Pedro Calderon de la Barca en el segundo centenario de su morte.

Este premio fué proclamado en la junta publica y solemne celebrada por la Academia el lunes 23 del corriente.

Y a fin de que el agreciado pueda hacerlo constar, se le expide el presente diploma firmado por el Excmo Sr. Director, refrendado por el Sr. Secretario perpetuo y autorizado con el sello mayor de la Academia.

Dado en Madrid à ventiocho de Mayo de mil ochocientos ochenta y uno.

El Director,
El Conde de Cheste.
El Secretario perpetuo,
Manuel Tamayo y Baur."

Co po polsku brzmi:

„Akademja Hiszpańska przyznaje p. Platonowi Kosteckiemu medal złoty, do którego on nabył prawo jako autor poematu w języku polskim, uwieńczonego przez trybunał konkursowy, otworzony w Wiedniu przez to ciało literackie w celu uczczenia pamięci Dona Pedro Calderona de la Barca w drugą stuletnią rocznicę jego śmierci.

Nagroda ta była ogłoszona na posiedzeniu publicznem i uroczystem, celebrowanem przez Akademję w poniedziałek d. 23. bieżącego miesiąca.

I na ten cel, aby uwieńczony mógł to zatwierdzić, wysyła się mu niniejszy dyplom, podpisany przez J. Ex. p. dyrektora, kontrasygnowany przez p. sekretarza dożywotniego, z przyłożeniem wielkiej pieczęci Akademji.

Dan w Madrycie 28. maja 1881 r.

Dyrektor *Hr. de Cheste.*
Sekretarz dożywotni *Manuel Tamaya y Baur.*"

Pieczęć z opłatka — jak powyżej opisane, tylko w innej obwódce i bez genjuszów.

Po ulewie onegdajszej, powietrze znacznie się oziębiło i dziś przy niepewnej pogodzie, mieliśmy od rana prawdziwie jesienny chłodek. Lud prosty, przypisuje te wszystkie rewolucje atmosferyczne komecie, która na szczęście już tylko z jaki tydzień będzie widzialną i około połowy bieżącego miesiąca zniknie dla oka mieszkańców północnej półkuli w znaku wielkiej niedźwiedzicy.

Ospa pojawiła się przy ulicy Ruskiej pod l. 5. w domu p. S.

Starożytny zabytek, godny uwagi znawców sztuki, znajduje się w katedrze lwowskiej, zaledwie komu dziesiątemu znany. Jest to duży krucyfiks, wiszący obecnie w trzeciej na prawo kaplicy, licząc od wchodu głównego, a przed 100 laty zawieszony jeszcze u sklepienia w miejscu, gdzie prezbyterjum łączy się z główną nawą. Według Kroniki Zimorowicza, sprowadzono go do Lwowa z Krakowa około r. 1430, a więc około czasu urodzenia Wita Stwosza. Kompetentni znawcy mówią, że z wyjątkiem dodanych później aniołków u spodu, praca ta nosi wszelkie znamiona tej szkoły, z której Wit Stwosz wyszedł. (Wiadomo, że według ogólnego przypuszczenia, urodził i uczył się w Krakowie.) Charakterystyczną nawet dla profana rzeczą jest to, że ramiona Zbawiciela rozciągają się na ramionach krzyża pod kątem prostym z ciałem, tj. zupełnie horyzontalnie, według ówczesnych nieanatomicznych pojęć, tak przecież pełnych cudownej naiwności wiary. — Jest to ten sam krucyfiks, po pod który, wiszący wówczas, jak powiedzieliśmy, w środku niemal kościoła, zatoczyła się w wigilję św. Michała r. 1672 bomba turecka, zerwawszy poprzednio komin z kamienicy „Gąsiorka" (Anserina) i nie zrobiwszy zresztą żadnej szkody. Bomba ta wisi obecnie na zewnętrznym murze katedry od strony kaplicy ogrojcowej. Krucyfiks zaś mógłby być dziełem ojca Wita Stwosza.

Dr. Edward Sawicki, prymarjusz szpitalu głównego krajowego, przeprowadził się na ulicę Halicką l. 54 (wchód z ulicy Fredry, 2.) 2gie piętro. Ordynuje, jak zawsze, od 3 do 5 po południu.

Z uniwersytetu. Wybory dygnitarzy uniwersyteckich na rok szkolny 1881/2 wypadły jak następuje: Dziekanem na wydziale filozoficznym wybrany prof. dr. **Szaraniewicz**, członek akademii umiejętności w Krakowie; na wydziale prawniczym dr. **Fangor**, a na teologicznym ks. prof. dr. **Kostek**.

Dyrekcja gimnazjum tarnowskiego, wydała świeżo sprawozdanie szkolne za rok bieżący, rozpoczynające się piękną i wyczerpującą rozprawą prof. J. **Sutowicza** o przejściu Prus książęcych w dom elektorów brandenburskich. Ze sprawozdania tego wyjmujemy następujące dane: Grono nauczycielskie składało się z 26 osób; uczęszczało do gimnazjum z końcem drugiego półrocza uczniów 558, w tem 3 Rusinów, 2 Czechów i 112 starozakonnych; zbiory naukowe powiększyły się o 22 dzieła a fundusz tych zbiorów, wynosił z końcem roku szkolnego 953 złr. 40 ct. Ukończyło gimnazjum z celującym postępem uczniów 7, a mianowicie: Trzecieski Stanisław, Taborski recte Misiewicz Stanisław, Kozak Ludwik, Jeż Mateusz, Hochberg Wilhelm, Schoengut Stefan i Nowicki Michał. Ze stopniem 1. otrzymało świadectwa maturitatis 15 uczniów; do egzaminu poprawczego przeznaczono 2, a stopień trzeci otrzymał tylko 1 uczeń. Rezultat przeto jak widzimy bardzo dodatni, i pięknie świadczący o starannym kierunku rzeczonego gimnazjum.

Germanizacja. Nie nadarmo rada szkolna krajowa stara się, by młoda generacja dobrze umiała po niemiecku, gdyż, jak się zdaje, era germanizacyjna na dobre powracać zaczyna. Już nawet c. k. urzęda na podania **polskie** odpowiadają w **niemieckim języku.**

Właśnie leży przed nami rezolucja c. k. **urzędu podatkowego i zbiorowego w Krakowie** z d. 17. maja r. b. L. A. 1966/76, wystylizowana po **niemiecku**, w odpowiedzi na **polskie** podanie.

Drobny to fakt, cechuje jednak zwrot antinarodowy, zaznaczający się, od niejakiego czasu, coraz dobitniej w sferach urzędowych, które coraz częściej, coraz wyraźniej zdradzają germanizacyjne zachcianki. Dlatego zwracamy nań uwagę opinji publicznej i reprezentantów kraju, a sądzimy, iż jedyną odpowiedzią na te wrogie nam zapędy, winno być żądanie, ażeby język polski stał się na **mocy ustawy** językiem urzędowym w Galicji.

Składki. Dla sieroty po śp. Wandzie Pietruszewskiej złożyli pp.: Maniszewski 1 złr., Uziębło W. 1 złr., Stasio O. 1 złr. Razem z poprzedniemi 58 złr. 60 ct.

Mieszkańcy ulicy Teatyńskiej upraszają świetny magistrat o urządzenie chodnika na tej ulicy w kierunku placu Strzeleckiego. Jest to koniecznem, gdyż frekwencja osób w tę stronę jest dość znaczną, a podczas deszczu, jakoteż na wiosnę i w jesieni, publiczność brnąć musi środkiem ulicy po błocie.

Pogrzeb śp. Anny z Karwickich hr. Walewskiej odbył się wczoraj w Krakowie przy bardzo licznym udziale przyjaciół i krewnych. Trumnę zakrywały liczne wieńce od krewnych, przyjaciół i domowników. Po nabożeństwie i mowie pogrzebowej w kościele N. P. Marji, pochód wyruszył na cmentarz. Z dalszych stron przybyła cała rodzina Karwickich z Wołynia, z Łańcuta hrabiny Adamowa, Augustowa i Alfredowa Potockie, z Wiednia hr. Karol Lanckoroński.

Jeszcze o pani Modrzejewskiej. Z listu pisanego z Londynu do znajomej nam osoby, przez panią Helenę **Modrzejewską**, dowiadujemy się, że znakomita nasza artystka po ukończeniu swoich występów w Londynie, ma się udać do Paryża. W styczniu 1882 zaś obiecuje przybycie swoje do kraju, a nawet do Lwowa, niestety na czas krótki. Nie możemy przenieść na sobie, aby nie zacytować z owego listu rzeczonego ustępu naszej genjalnej artystki: „Droga pani! — pisze p. Modrzejewska — zapewne jesteś bardzo szczęśliwą z powrotu do kraju. Serduszko zapewne silnie biło, gdyście państwo pierwsze polskie słowo na polskiej ziemi usłyszeli. Mnie zawsze tak dziwnie się robi, gdy wracam do swoich! Taka się staję dobra i rzewna, że, jak to mówią, do rany możnaby przyłożyć. Ale niestety, trzeba jeszcze jakiś czas posiedzieć za granicą! ale za to, jak powrócę, to już nigdy nigdzie nie wyjadę, chyba do tych wód, o których mąż pani powiada, że „odmładzają..."

Uciekiniery. W Tarnowie koło stacji kolejowej przytrzymano przed kilkoma dniami dwóch studentów, uciekających pieszo ze Lwowa.

Wściekły pies. Przy ulicy Gródeckiej pokąsał pies wściekły dwóch chłopców terminatorskich, których odesłano na kurację do szpitala powszechnego. Prócz tego pokąsał 10 psów, których wraz z nim odesłano do rakarza.

Wyciąg z raportu ck. inspekcji policji z dnia 4. lipca. Adolf Naftuli Mayer, były subjekt handlowy, rodem ze Sambora, około 30 lat liczący, izraelita, niskiego wzrostu, łysy brunet, śniadej twarzy, mieniący się bądź to ukończonym technikiem, bądź medykiem, po dokonanej kradzieży sukni, zegarków, na szkodę kilku uczniów gimnazjalnych we Lwowie umknął prawdopodobnie do Rumunii. — Pan W. S. zgubił na ulicy Karola Ludwika dwa pierścienie złote, mianowicie: jeden z kamykiem niebieskim a drugi z emalią. — Po odebraną wyrobnikowi P. Z. srebrną podpinkę damską w kształcie pistoletu z dwoma długiemi srebrnymi łańcuszkami i kluczykiem złotym, należy się do c. k dyrekcji policji zgłosić. — Straż policyjna aresztowała M. P. za podejrzane posiadanie dzwona kościelnego lub szkolnego średniej wielkości.

Kraków 4. lipca. Dyplom obywatelstwa honorowego miasta Krakowa wręczony został księciu Władysławowi Czartoryskiemu wczoraj o godzinie 3. po południu. Deputację składali prezydent miasta dr. Weigel, wiceprezydent Muczkowski, radcy miejscy Baranowski, John, Kieszkowski (wnioskodawce nadania obywatelstwa honorowego księciu założycielowi Muzeum), Rzewuski, dr. Szlachtowski oraz sekretarz rady Zawiłowski. Wręczenie adresu nastąpiło w Muzeum książąt Czartoryskich, gdzie na tę uroczystość zgromadziła się rodzina księcia oraz niektóre osoby zaproszone.

Rzeszów 3. lipca. Dnia 3. lipca b. r. odbyła się w gmachu szkoły żeńskiej konferencja nauczycielska celem wyboru dwóch delegatów na konferencję krajową mającą się odbyć w d. 25, 26. i 27. lipca b. r., i jednego delegata na następne trienium do c. k. Rady szkolnej okręgowej.

Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego p. Konstantego Steczkowskiego c. k. inspektora szkół, przystąpiono do wyboru dwóch delegatów na konferencję krajową. Większością głosów obrano pp. Teofila Dzierzyńskiego nauczyciela semin. naucz. i Jana Wassunga, kierownika szkoły w Błażowie.

Następnie zarządził przewodniczący wybór jednego delegata ze stanu nauczycielskiego do c. k. Rady szkolnej okręgowej. W trzeciem głosowaniu otrzymał większość głosów p. Jan Wassung, którego też wybrano.

Po spisaniu protokołu z tych dwóch wyborów, posiedzenie zamknięto.

(A. Z.) **Komarno** 2. lipca. Walne zgromadzenie członków gródeckiego oddziału towarzystwa pedagogicznego odbyło się tu dnia 29. czerwca r. b. pod przewodnictwem hr. Augusta Dzieduszyckiego, w obecności 25 członków. Stosownie do programu zgromadzeni udali się na nabożeństwo, po którem p. Górski, prezes miasta, wszystkich zaprosił na śniadanie do sali szkolnej. Po śniadaniu rozpoczęły się o godzinie 1ej czynności walnego zgromadzenia w następującym porządku: Sekretarz odczytał protokół z ostatniego zgromadzenia walnego i sprawozdanie z czynności zarządu oddziałowego za czas od 25. marca do 28. czerwca r. b. Następnie przedstawiono stan kasy i bibljoteki oddziałowej. Potem nastąpiły odczyty: P. B. Dmuchowski miał odczyt: „Jakim powinien być nauczyciel, aby zjednał sobie szacunek u gminy i młodzieży?" Drugi odczyt miał p. R. Bachowski: „O potrzebie wyższego wykształcenia kobiet." Tematy obu pp. prelegentów były starannie i wyczerpująco opracowane, czego dowodem były rzęsiste oklaski. Dalej delegatem na XV. doroczne zgromadzenie walne wybranym został jednogłośnie p. Bazyli Dmuchowski, kierownik szkoły żeńskiej w Gródku. Nakoniec na wniosek p. A. Zielińskiego uchwalono: Odnieść się do kompetentnych władz przez zarząd główny z prośbą o podwyższenie nauczycielom dotacji i zmniejszenie czasu służby na lat 30 i poruczono p. delegatowi przedłożyć i popierać tę sprawę na walnem zgromadzeniu w Krakowie. Na tem skończyło się posiedzenie o godzinie 4ej.

Ponieważ w tym dniu poświęcano w Komarnie nowowybudowany piątrowy gmach szkolny, więc całe zgromadzenie wzięło udział w tej uroczystości. Gdy o godzinie 4ej salwy moździerzowe dały znak, że się ma rozpocząć poświęcenie, wszyscy zgromadzeni udali się do sali na ten akt przeznaczonej. Po odbytej ceremonji, którą odprawili księża obu obrządków, miał mowę p. inspektor okręgowy Mi[illegible]brygiel, w której podnosi zasługi i staran[illegible] miasta Komarna około wzniesienia tak o[illegible] gmachu szkolnego, dziękuje hr. Lanckorońs[illegible] który niemałym datkiem do budowy się przyczy[illegible] przemawia też do młodzieży szkolnej, a potem [illegible] szanownego grona nauczycieli, zachęcając do pracy wytrwałej, zgody, jedności i miłości bratniej. W końcu zaprosił burmistrz wszystkich gości na wspólną ucztę, podczas której wznoszono liczne toasty i bawiono się swobodnie.

Mała galicyjska emigrantka. Pociąg nabity emigrantami, ledwo opuścił stację Harrisburg w Pennsylwanji, gdy wśród galicyjskich emigrantek okazała się niezwykła ruchliwość; zdziwionemu konduktorowi, coby było takiego, zdołano wytłumaczyć, że zaraz nastąpią urodziny. Ponieważ wagon był przepełniony, trudno było o wygody, i podczas gdy lokomotywa pędziła z szybkością 25 mil angielskich na godzinę, właśnie gdy dojeżdżała do stacji Healey, urodziła się mała Galicjanka. Rodzicami jej są Jan i Agata Byczkowie z Osobnicy w Galicji; jechali do Chicago, 30 Mc Henry ul.; katastrofa zaskoczyła ich w drodze. Kolejnicy wyprzedzali się w czynieniu matce grzeczności, o ile tego dozwalała delikatna natura rzeczy. Przynieśli ciepłej wody na kąpiel dla dziecka, lecz Galicjanki podziękowały, mówiąc, że już użyły zimnej, gdyż po zimnej dziecię lepiej rośnie. Rodzice chętnie za wszystko ofiarowali zapłatę, lecz nie chciano nic od nich przyjąć.

Etoile française umieściła o emigrantach polskich, przebywających w Paryżu, następujący artykuł: „Wszyscy Polacy należą do nieprzejednanych. Mieliśmy już przykład tego na obywatelu Krzyżanowskim, który zmienił rodzinne swe nazwisko na bardziej harmonijne, Zygmunta Lacroix. Mamy obecnie innego obywatela, Pawła Mincka, godnego rywala tej starej czarownicy, Ludwiki Michel, której właściwe nazwisko jest Mękarska, córka emigranta polskiego. Przed 50 laty (mówi dalej *L'Etoile française*) przygarnęliśmy w naszych ramionach jak braci, wygnańców starej Polski — i patrzcie, jak nam się za to dziś wywdzięczają. W roku 1830 my, dzieci Francji, bylibyśmy się dali pozabijać za tych ludzi, którzy dziś przyszli wichrzyć u nas. Za drzwi z Polakami! (A la porte, les Polonais!)" — Na nikczemny ten artykuł garstka naszych patrjotów odpowiedziała co następuje: „Jeżeli pan Rochefort i panna Michel należą do nieprzejednanych, więc wszyscy Francuzi są nieprzejednani. Precz więc z Francuzami! Oto sofizmat, mój panie, który prowadzi do absurdu. Przypominasz nam panie, że w r. 1830 Francuzi daliby się byli zabić za sprawę polską, a zapominasz, że Polacy pod Napoleonem przelewali krew za Francuzów, żeśmy rychlej jeszcze niż przed pół wiekiem dawali życie na polach walki, za sławę i wielkość Francji. Czytaj pan historję, mości redaktorze, i przypomnij sobie dług zaciągnięty przez Francję wobec Polski, a przekonasz się, że nie jest on jeszcze spłacony; a póki my jesteśmy waszymi wierzycielami, wara mości redaktorze, ironicznie odzywać się o naszym narodzie!"

Morderstwo w wagonie. Z Brigthon piszą pod dniem 27. czerwca: Przed urzędnikiem stacji Preston zjawił się niejaki Lefroy, publicysta i pisarz, i oświadczył, że w drodze z Londynu do Brigthon został napadnięty w wagonie kolei żelaznej. Jechałem — mówił Lefroy — w wagonie I. klasy, w którym siedziało jeszcze dwóch podróżnych; jeden z nich, starszy, wyglądał na gentlemana, drugi na rządcę dóbr. Kiedyśmy wjechali do tunelu Merstham, zobaczyłem błysk, usłyszałem strzał, poczem uczułem silne uderzenie w głowę i dopiero tuż pod stacją Prester przyszedłem do przytomności; w wagonie nie było już nikogo. Jestem Artur Lefroy, mieszkam w Carthartroad 4 Wellington, jestem pisarzem i udałem się do Brigthonu, ażeby się tam porozumieć z właścicielką teatru Royal co do przedstawienia napisanej przezemnie sztuki dramatycznej. — Urzędnik kazał go zawieść do Brigthon, gdzie Lafroy wyznanie swoje powtórzył i udał się do szpitala, aby sobie kazać ranę obwiązać. W towarzystwie dwóch tajnych policjantów powrócił do Londynu. Niezadługo po jego wyjeździe z Preston znaleziono w tunelu Bal combe trupa człowieka w podeszłym wieku z poderzniętem gardłem, w którym poznano maklera giełdowego Golda z Presten. Walka musiała być straszliwa, trzy kule tkwiły w wagonie, na podłodze było pełno krwi a siedzenia były poprzerzynane. Telegrafowano do Londynu, ażeby owego Lefroya policja przytrzymała, ale ptaszek ów już umknął. Nazywa on się podobno Artur Mapleton, ma lat 22 i jest reporterem gazet. Tajemnicze to morderstwo wywarło wielkie wrażenie.

Odpowiedzi od redakcji. Panu N. N. O cmentarzu łyczakowskim pomieścimy wtedy tylko nadesłany nam artykuł, gdy nam będzie wiadome nazwisko autora.

Notatki artystyczne, literackie i naukowe.

Teatr. „S'ist eine Posse," mawiał pewien niezaślepiony dumą narodową krytyk niemiecki, ile razy opuszczał teatr po przedstawieniu oryginalnej komedji niemieckiej. I każdy przyzna mu słuszność pod tym względem. Prócz Gottschala, który w komedji charakterystycznej zdobył sobie zasłużone imię, nie wielu znajdzie się oryginalnych komedjopisarzy niemieckich, którzyby utworzyć byli w stanie coś istotnie trwałą mającego wartość. A do pisarzów „par excellence" okolicznościowych należy przedewszystkiem Juljusz Rozen. Komedje jego mają chwilową jeno wartość i nie utrzymały się nigdy stale w repertoarze scen niemieckich. Najlepsze upadały po kilku przedstawieniach. Przedstawiona wczoraj po raz pierwszy na scenie lwowskiej komedja tego autora p. t. „Wielki los" należy może do najlepszych utworów Rozena, ale oryginalną bynajmniej nie jest. Piekło domowe, jakie niewyrozumiała teściowa lub teść czyni z domu młodego małżeństwa, ciągle pomiędzy nimi siejąc niesnaski, jest nam znane aż nadto dobrze z wielu komedyj francuskich. Rozen zużytkował więc tylko temat opracowany, rozdłużył go na cztery akta i komedja gotowa. Nie przeczymy bynajmniej, że sztuka p. Rozena ma i dość charakterystyczne typy i sytuacje komiczne i wiele dowcipu w djalogach, ale budowa jej jest słaba i od pierwszej sceny daje poznać całą myśl autora i całą intrygę. Nie przyczynia się to wcale do zainteresowania słuchaczów i dlatego komedja Rozena nie może się utrzymać długo w repertoarze.

Jeżeli nie chwalimy zbyt sztuki, to za to najzupełniejsze słowa uznania mamy dla artystów. Przedstawienie szło koncertowo. P. Kwieciński w ogóle grał wybornie, a miał chwile prawdziwie charakte-

rystyczne, co, niestety, amatorom niezbyt często się zdarza, a panie Parźnicka i Asspergerowa, tudzież pp. Fiszer i Lubicz świetnie oddali swe role.

* Dziś we wtorek dnia 5. lipca po raz drugi „Wielki los,“ komedja w 4 aktach J. Rozena, przetłumaczyła J. Sławska.

Przedstawienie amatorskie, urządza d. 7. bm. młodzież rękodzielnicza Stowarzyszenia „Skała“ w ogrodzie Towarzystwa przy ulicy Mickiewicza l. 28. Na przedstawieniu tem, odegrane będą następujące komedyjki: „Ja pójdę za niego“, „Na poddaszu“ i „Lobzowianie“.

Popis śpiewu uczennic i uczniów szkoły pani Marji Praun, odbył się w zeszły poniedziałek w sali Domu Narodnego. 31 panienek i pań, a 4 mężczyzn produkowało się przed licznie zebraną publicznością, która wyniosła z tego popisu bardzo pochlebne mniemanie, tak dla nauczycielki, jak i uczennic, nagradzając ostatnie rzęsistemi brawami. Panny Pawlików, F. Praun, Ehrlich, M. Majerburg, H. Majerburg, Stroka, Obedano, Hawryszkiewicz, Strzelecka, Prokopowicz, Armatys, Wiedeń; tudzież pp. Kwiatkowski, Łoziński i Małaczyński, zasługują na pochlebną wzmiankę.

(S) **Popis** w zakładzie naukowym p. Boberskiej. W dniach 27. i 28. czerwca odbył się popis doroczny w zakładzie wychowawczym p. Felicji z Wasilewskich Boberskiej. Zakład, który w ostatnich dwóch dziesiątkach lat wywarł tak niepośledni wpływ na wychowanie niewiast, i sam w sobie stanowi piękną kartę w umysłowym i patrjotycznym rozwoju Galicji, nie potrzebuje zaiste popisów, aby dać publiczności wyobrażenie o swych dążnościach i użyteczności. Nie celował też ów popis w niczem wystawnością i teatralnością, która nieraz tak łatwo wewnętrzne braki pokrywa, ale uderzał tem bardziej ciepłem owego wewnętrznego, sympatycznego związku między uczennicami a nauczycielką, który jest ostateczną sprężyną prawdziwego wychowania, i który sprawia, że nie dla olśnienia publiczności, lecz dla istotnego zdania sobie sprawy z rzetelnej pracy całorocznej popis się urządza.

W szczegółach popisu uderzyło nas przedewszystkiem to, że przyswojono nauce zakładu wszystkie te zdobycze, jakie nowsza pedagogja z korzyścią zastosowała, pomijając natomiast owe rozstrzelenie i płytkość wobec mnogości licznych a łatwych wiadomostek, które stanowią wadę nowoczesnych sposobów nauczania. W klasach najniższych zwrócono troskliwą uwagę na rozumnie zastosowaną naukę z poglądu, a nauczycielka tych klas, panna Wanda Żygadłowiczówna, okazała się w tej mierze prawdziwą mistrzynią. A jeśli tu wszakże zdołano osiągnąć wyniki, nie pospolicie w dobrych szkołach publicznych, dziwić nie powinno, gdyż staranność prowadzenia dzieci w zakładzie prywatnym, gdzie się nie ma do walczenia z materjałem zbyt niejednostajnym i tak jak w szkołach publicznych przepełnieniem klas, ułatwia to zadanie.

Drugą okolicznością, która nas mile uderzyła, jako dowód rozliczania się z nowszemi wymaganiami wychowania kobiet, było szersze (niż dotąd w konwiktach prywatnych) uwzględnienie nauk realnych. Szczególnie nauki przyrodnicze, opisowe, fizyka i chemja złożone w ręce jednego z najdzielniejszych pedagogów polskich, dr. Józefa Zulińskiego, okazały, że uczennice słuchały tych przedmiotów nie tylko z istotną korzyścią, lecz i z tem zamiłowaniem, które doznawała nauk przyrodniczych użyć za prawdziwą dźwignię wychowawczą, kształcącą logiczne myślenie i zmysł spostrzegawczy, nie zaś dawać je tylko jako kramik wiadomostek dość problematycznej wartości, a nawet czasem (jak dla panien) dość brutalnych.

O innych przedmiotach niepodobna nam już szczegółowo wspominać, zbytecznem zaś byłoby nadmieniać o znakomitych rezultatach w dziedzinie języka francuskiego i literatury ojczystej, dziejów i nauki o sztuce, gdyż tam gdzie bezpośredni udział sama przełożona zakładu, znakomita prelegentka, nie może być nic połowicznem, nieokładnem i powierzchownem. Tu działają nie tylko głęboka wiedza, lecz to, czem tylko wybrani pedagogowie działać mogą: gorące uczucie i niejako święty zapał, dla którego nie ma żadnych trudności wychowania.

Przewodniczący egzaminowi inspektor szkolny, p. Bolesław Baranowski, zadając liczne pytania w różnych przedmiotach i egzaminując prawie wyłącznie w VI. klasie z literatury i historji polskiej, przekonał nie tylko sam siebie lecz i liczne grono słuchaczy o gruntowności nauki w zakładzie pani Boberskiej.

Możemy tylko życzyć przezacnej przełożonej, która w roku naszym 25-letnią rocznicę swego zawodu nauczycielskiego święciła, aby jej Bóg jak najdłużej pozwolił pracować nad wychowaniem naszych niewiast!

Pamiętników jen. Jeziorańskiego wyszła część II w jednym tomie, który obejmuje dalszy ciąg wypadków r. 1863, pobyt w Kufstein, a następnie w Paryżu podczas wojny 1870 i komuny 1871. To co powiedzieliśmy dawniej o zaletach opowiadania, stosuje się w zupełności i do tego tomu. Co do rysów szczegółów historycznych kampanii z r. 1863 nie mamy kompetentniejszego sądu. Mniemamy tylko, że autor mylnie w dwóch miejscach wspomina o strzelcach „finlandzkich“, których, o ile nam wiadomo, Moskwa nie używała wcale przeciw powstaniu. Strzelcy, o których autor mówi, tworzyli kompanję strzelców batalionów piechoty (strielkowyje roty). Uznania godną jest skromność, z jaką autor mówi o własnych zasługach, i wyrozumiałość na usterki organizacji galicyjskiej.

Wykaz zmarłych od d. 21.—30. czerwca: Brandler Salomon Hersz, praktykant szkolny, na suchoty, 22 l. Zarzycki Józef, dozorca telegrafu, na gruźlicę płuc, 48 l. Limbach Klotylda, modniarka, na puchlinę wodną, 46 l. Umbrich Wincenty, starszy radca skarbowy, na raka w żołądku, 60 l. Pach Karolina, żona poborcy emeryt., na suchoty płuc, 45 l. Białik Anna, żona wyrobnika, na gruźlicę, 37 l. Baczyńska Michalina, córka stolarza, na zapalenie opon mózgowych, 2½ l. Wilc Jan, propinator, na raka w żołądku, 70 l. Ramer Marja, córka fotografa, na błonicę, 8 l. Sseiner Bronisława, córka ekspedjenta, na suchoty, 21 l. Nunberg Julja, córka po urzędniku, na suchoty płuc, 58 l. Rosenzweig Salomon Majer, cygarmistrz, na wodnicę, 56 l. Berger Hendel Schija, domokrążca, na raka w żołądku, 81 l. Szczudło Antoni, sługa, na ospę, 35 l. Ożarowski Franciszek, czeladnik szewski, na zapalenie otrzewny, 45 l. Żurawski Piotr, oficjalista prywatny, na gruźlicę, 65 l. Stubecka Marja, sierota, na suchoty, 15 l. Haba Władysław, uczeń cygarmistrzowski, na gruźlicę płuc, 28 l. Hirsch Salomon, fajczarz, na udar mózgowy, 67 l. Moldauer Feige, żona nauczyciela, na raka kiszek, 64 l. Kaczorowska Magdalena, wyrobnica, na gruźlicę płuc, 37 l. Jacyszyn Marja, sługa, na zapalenie mózgu, 29 l. Horain Julja, córka emigranta, na suchoty, 22 l. Martyniec Anastazja, sługa, na ospę, 17 l. Kalnicka Tekla, żona właściciela domu, otruła się arszenikiem, 47 l. Prehn Petronela, żona woźnego kolejowego, na suchoty płuc, 32 l. Müller Marek, czeladnik piekarski, na zapalenie błony brzusznej, 65 l. Kohn Sara Rosche, wdowa po wekslarzu, na nieżyt oskrzeli, 73 l. Śliwińska Barbara, córka redaktora, na nieżyt kiszek, 3 mies. Świdłowska Eleonora, żona urzędnika kolejowego, na wadę serca, 45 l. Wikl Adela, córka inżyniera, na ospę, 6 m. Harasińska Karolina, prebendarjuszka domu ubogich, na rozmiękczenie mózgu, 75 l. Nowicki Aleksander, syn inżyniera, na gruźlicę płuc, 20 mies. Jarosz Marja, sługa, na gruźlicę płuc, 37 l. Kuraś Jan, czeladnik szewski, na gruźlicę płuc, 36 l.

Gaz w Krakowie.

(*M.*) **Kraków** 3. lipca. Po dokonaniu uzupełniających wyborów do Rady miejskiej, naglącą obecnie dla Krakowian kwestją jest oświetlenie miasta. Według kontraktu z Towarzystwem Dessauskiem z r. 1856 może gmina z dniem 1. października 1882: a) żądać przedłużenia tego kontraktu na dalszych lat pietnaście, po upływie, których odbiera gmina bezpłatnie zakład gazowy na własność; — b) zakupić cały zakład oświetlenia; — c) pozostawić oświetlenie ulic i lokalów wolnej konkurencji. Wobec blizkości stanowczego terminu, na zaproszenie prezydenta miasta zebrało się d. 29. z. m. w sali radnej około 200 konsumentów gazu celem naradzenia się w tej kwestji. Zgromadzenie to orzekło zgodnie, że działalność Towarzystwa Dessauskiego przynosi stanowczą szkodę gminie i prywatnym konsumentom, albowiem produkuje gaz bardzo lichy po cenie niesłychanie wygórowanej, a nadto przy zdarzonej sposobności wyzyskuje zawsze konsumentów. Na dowód dość wspomnieć przytoczony przez sprawozdawcę wypadek, że za oświetlenie herbu miasta podczas jednej z uroczystości w Krakowie, policzył zakład gazowy 225 złr., t. j. cztery razy tyle, ile oświetlenie ulic całego miasta przez jednę noc kosztuje. Wobec tych faktów zgodzili się zgromadzeni jednomyślnie na to, że należy z dniem 1. października 1882 **rozwiązać kontrakt z Towarzystwem.** Wskutek tego pozostają w pierwszej linji dwie alternatywy: albo zakupić zakład gazowy od Towarzystwa, albo pozostawić oświetlenie miasta wolnej konkurencji. Zakupienia zakładu odradził słusznie sprawozdawca dr. Szlachtowski, albowiem w myśl kontraktu z Towarzystwem musiałaby gmina zapłacić 880.000 złr., gdy tymczasem cały ten zakład, według oszacowania znawców, nie wart więcej jak 237.000 złr. Wolna konkurencja zaś nie rokuje możności załatwienia tej sprawy w obec małej nadziei znalezienia odpowiednich konkurentów. Dlatego wniósł sprawozdawca, **aby gmina wybudowała nowy zakład gazowy**, a konsumenci zobowiązali się do pobierania gazu od gminy. Natomiast wiceprezydent Muczkowski nie uważał odebranie deklaracji od konsumentów do pobierania gazu od gminy za dostateczne, lecz żądał zainteresowania konsumentów, i w tym celu proponował zawiązanie stowarzyszenia zarobkowego na podstawie ustawy z 9. kwietnia 1873. Następnie sprawozdawca zgodził się na wniosek p. Muczkowskiego, a zgromadzenie przyjęło i wybrało do komitetu mającego się zająć przeprowadzeniem tej sprawy pp. dr. Domańskiego, Kaczmarskiego, Mrażka, Remana i Suskiego.

Tak więc sprawa oświetlenia miasta została wprowadzoną na najwłaściwszą drogę, a wnioskowi p. Muczkowskiego należy się za to zupełne uznanie. Kto zna bowiem zasady i sposób zarządu stowarzyszeń zarobkowych, ten nie zaprzeczy, że oświetlenie miasta przez zawiązane w tym celu stowarzyszenie produkcyjno-konsumpcyjne, przyniesie gminie i konsumentom gazu niewątpliwą korzyść; a nadto wniosek ten ma znaczną doniosłość ekonomiczną z tego powodu, iż zawiera myśl zastosowania zasad, na których stowarzyszenia zarobkowe się opierają, do większych przedsiębiorstw — myśl ekonomicznie dla nas bardzo zbawienną, która w praktyce zastosowana uwolniłaby nas od niedołęstwa ekonomicznego, w skutek którego tracimy świadomość naszej siły, i przy lada większem przedsiębiorstwie zwykliśmy zaraz oglądać się za spekulantami zagranicznymi. Dlatego też jesteśmy stanowczo przeciwni uczynionemu przez jednego z obywateli tutejszych wnioskowi oddania koncesji na przedsiębiorstwo gazowe pewnemu towarzystwu francuzkiemu, a wobec tego, cośmy wyżej powiedzieli, nie widzimy potrzeby wykazywania zgubności tego wniosku, tem bardziej, skoro wnioskodawca otwarcie przedstawił się jako reprezentant w mowie będącego towarzystwa francuzkiego.

Rolnictwo przemysł i handel

(H) **Lwów** 4. lipca. (Sprawozdanie tygodniowe o handlu zbożowym i ruchu towarowym na kolejach). Lepsza tendencja w handlu zbożowym utrzymała się i w zeszłym tygodniu. Sprzedano więcej zboża starego za granicę. Nową pszenicę płacą po złr. 9·50—9·75, rzepak po 11·50—11·75 ab Lwów, 12·50 ab Kraków. Okowita na lipiec-wrzesień 34·25—34·50, — Ruch kolejowy wykazuje znowu cyfrowe polepszenie, a mianowicie: transportów zboża za granicę było około 31 500 cetnarów metryczn., do Czech i Morawy około 23 000, na zachód Galicji około 28.000 cetn. metr. Do Galicji przytransportowano towarów około 35.0.0, węgla około 6000, drzewa wywieziono około 5000, soli około 4000, nafty około 3500 cetn. metr., wołów i nierogacizny około 4000 sztuk. Cały ruch wynosił 2050 wagonów.

Przemyśl 3. lipca. Rząd węgierski nadał p. Kaiserwehr prawo poszukiwania nafty w 60 gminach podkarpackich, granicznych z Galicją, a obejmujących 20.000 morgów przestrzeni.

Mierzenie drzewa. Jak wiadomo, przy szacowaniu drzewa na sprzedaż lub dla innych celów koniecznem jest oznaczenie masy drzewnej pojedynczych sztuk, od tego bowiem zależy głównie wartość i cena drzewa. W tym celu muszą być wymierzane grubości pojedynczych drzew, czyli ich średnica i wysokość. Do wymierzania grubości drzew używane są obwodo-miary, t. j. taśmy z odpowiedniemi podziałami, t. z. tastry. Z powodu nierówności kory, tudzież skręcania się taśmy, zwykle obwodomiary dają rezultaty dość niedokładne u drzew ściętych, zwykle nawet narzędzie to nie może być wcale zastosowane. O wiele praktyczniejszemi w użyciu są tastry. Za najlepsze tego rodzaju narzędzia były dotąd uznawane czeskie tastry Fridricha, pozostawiają jednak i one wiele do życzenia, przy użyciu ich bowiem kanty listewek opatrzonych podziałką, z łatwością się ścierają, w skutek czego ruch narzędzia staje się nieprawidłowym, a ztąd i otrzymane wypadki są niedokładne. Otóż p. Krauze, docent nauk leśnych w instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Puławach niedogodności powyższe usunął przez zastósowanie do tastru skośnych listewek podziałkowych i dodanie śrubek, zapomocą których działanie narzędzia może być odpowiednio potrzebie modyfikowane. Tastry powyższe nazwane przez wynalazcę „puławskiemi,“ i opatrzone dwiema podziałkami w calach polskich i werszkach, przygotowane zostały przez p. Krauzego na wystawę moskiewską. Specjaliści wyrażają się o tastrach „puławskich“ nader pochlebnie. Odpowiadają one w zupełności przeznaczeniu, w użyciu są dogodne, a im drzewo jest grubsze, tem wypadki zastósowania bywają dokładniejsze. Słowem, tastry p. Krauzego ze wszech miar zasługują na rozpowszechnienie. Pożądanem byłoby tylko, ażeby podziałka z werszkami, która w handlu drzewnym u nas i za granicą nie ma żadnego zastósowania, zastąpioną została przez podziałkę z calami angielskiemi lub reńskiemi.

Przegląd polityczny.

Lwów 5. lipca.

Z korespondencji lwowskiej *Czasu*, dowiadujemy się, że Wydział krajowy, spłaciwszy rządowi w grudniu z. r. pół miljona pożyczki zaciągniętej na zasiewy, a mając jeszcze 100.000 złr. zwrotu od włościan do żą , był teraz w niejakich kłopotach finansowych, lecz od namiestnictwa otrzymał zapasy funduszu indemnizacyjnego tytułem pożyczki na 3%.

Ks. Wirtembergski, główno komenderujący, bawił w niedzielę w Drohobyczy, i przyrzekł tamtejszemu burmistrzowi postarać się o załogę wojskową, czego się gmina domaga już od r. 1871.

Wiadomość wczorajsza, że dr. Sturm powołuje kolegów swoich centralistycznych do Wiednia na konferencję z powodu wypadków praskich, dowodzi tylko, że panom tym zależy, aby agitacja międzynarodowościowa nigdy nie przycichała, lecz aby rozdrażnienie ciągle było podniecane. W Pradze spokój, a jednak dnia 3. b. m. prowodyry niemieccy Czech zjechali się tam na naradę, aby samym widokiem swoim i szastaniem się po ulicach niecierpliwić ludność, ledwo co ukojoną staraniem powag patrjotycznych. Narada ta odbyła się w tak zw. „domu niemieckim“ podd silną strażą policji, a słoma, którą pp. Plener z Bareutherem namłócili, nie warta nawet wzmianki. Niemcy berneńscy zrobili sobie d. 3. b. m. tłumną wycieczkę za miasto pod asystencją komisarzy policyjnych w mundurach.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że w uniwersytecie **jagiellońskim** będzie utworzony wydział dla nauk agronomicznych począwszy od r. 1882/3.

W niedzielę był ostatni dzień wyborów na Węgrzech, najgorętszy podobno, albowiem w paru okręgach kandydaci lewicy walczyli ze sobą, np. Degre w Czegledzie przeciwko Verhovayowi. W Papa interwenjowało wojsko. Jeden wyborca zginął od pchnięcia bagnetem.

Warszawsko-wiedeńska droga żelazna podała do ministerstwa finansów następujące warunki w celu uzyskania koncesji na budowę drogi dęblin.-dąbrowskiej. Zarząd Towarzystwa drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej zgadza się na zupełne zlanie rachunków swojej drogi z kolejami bydgowską i łodzką a także na wypłatę z własnych środków rządowej gwarancji dywidendy tych dróg, jak również na zwrot skarbowi państwa gwarancyjnych sum, wydanych w ubiegłych latach. Towarzystwo zgadza się także przyjąć na swój rachunek część gwarancji na drogę deblińsko-dąbrowską.

Z zapowiadanych ciągle w Petersburgu reform wchodzą tylko te w życie, które się tyczą pomnożenia policji. Na reorganizację jej w mieście Moskwie wyasygnowano teraz 1.075.000 rubli.

Niedaleko Strelna (koło Krasnego Sioła) znaleziono dn. 29. zm. 8 worów prochu w rowie przy drodze, którą car przejeżdżał do obozu.

Według informacyj nadesłanych do Petersburga przez konsula Chitrowa, w Bułgarji odkryto **spisek** na życie Battenberga, dziennikom rosyjskim zabroniono o tem donosić.

Wbrew obawom, wojska greckie zajmują bez przeszkód i całkiem spokojnie, ziemie odstąpione przez Portę.

Cesarzowa niemiecka znajduje się w niebezpieczeństwie życia. Do łoża jej w Koblencji pospieszył cesarz z następcą tronu.

Równocześnie z pielgrzymami słowiańskimi przybył do Rzymu król wysp sandwichskich, **Kalakaua**, o którym wiadomo, że szczególniejszą pała chęcią odwiedzenia Polski, a szczególnie Krakowa i Warszawy.

Telegramy własne „Dzien. Polskiego.“

Wiedeń 5. lipca. Namiestnik Czech **Weber** ustępuje stanowczo ze swej posady.

Wiedeń 5. lipca. Hr. Mieroszowski zrezygnował z posady w Serajewie, i otrzymał tytuł radcy rządowego.

Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie centralistycznych deputowanych z Rady państwa i sejmu pod przewodnictwem Koppa. Było około 80 obecnych. Uchwalono szumną rezolucję z oburzeniem na „haniebne“ zajścia w Pradze.

Budapeszt 5. lipca. Podczas wyborów straciło życie tylko 5 ludzi.

Londyn 5. lipca. Krąży pogłoska, że najstarszy syn ks. Wallji, kąpiąc się w rzece koło Melbourne, utonął. Urzędowego potwierdzenia nie ma.

Lipsk 5. lipca. Z liczby 420 proskrybowanych wydalono administracyjnie 107. — Cały personal redakcyjny czasopisma socjalistycznego *Neue Welt* przeniósł się do Altenburga.

Telegramy biura korespondencyjnego

Wiedeń 4. lipca. *Wiener Abendpost* powiada, że dziwnem jest twierdzenie niektórych dzienników, jakoby niemiecko-czescy deputowani zebrali się w Pradze dla ochrony niemieckiej ludności. Jeżeli niemiecko-czescy deputowani, jako reprezentanci ludu wobec eksęesów pragskich zechcą wystąpić, albo zamierzają urządzić polityczną demonstrację, nikt nie będzie się temu sprzeciwiać, ale przeciwko insynuacji, jakoby się mieli zgromadzić dla ochrony Niemców, musieliby oni sami uroczyście zaprotestować. Rząd nie zaniedbał ani jednej chwili, aby spełnić swój obowiązek. W Pradze istotnie pokój został przywrócony tak, że jakakolwiek inna interwencja dla ochrony ludności byłoby spóźnioną i niewystarczającą. Konferencja niemiecko-czeskich deputowanych przemawiała ogółem, stosunkowo w tonie spokojnym i umiarkowanym, a w ogóle praskie dzienniki niemieckie daleko większej narobiły wrzawy, aniżeli pośrednio w tej sprawie interesowani ich koledzy wiedeńscy.

Wiedeń 4. lipca. *Pol. Corr.*, z powodu sensacyjnych wiadomości o zamierzonych zmianach w organizacji wojska zapewnić może, jak powiada, z pewnego źródła, że zmiany rzeczywiście znaczące w organizmie wojskowym nie zostaną przeprowadzone obecnie.

Waszyngton 4. lipca (godz. 10. wieczór). W stanie prezydenta **Garfielda** nastąpiło małe polepszenie. Wymioty ustały zupełnie; 124 uderzeń pulsu na minutę — temperatura 101, respiracja 24.

Bruksela 5. lipca. Wczoraj wieczorem odbyła się tu wielka demonstracja ludowa na rzecz głosowania powszechnego. Kilka tysięcy ludu, przeciągając ulicami, wznowiło przed ministerstwami okrzyki domagające się rozszerzenia prawa wyborczego. Deputowanemu postępowemu Jansonowi wyprawiono owacje.

Petersburg 4. lipca. Pogłoska, jakoby kierownik ministerstwa spraw zewnętrznych **Giers** miał wyjechać za dłuższym urlopem, a **Jomini** spełniać miał tymczasowo jego obowiązki jest nieprawdziwą. Wiadomości o urodzaju z największej części gubernij brzmią pomyślnie.

Rzym 5. lipca. *Aurora* ogłasza encyklikę papiezką z dnia 29. czerwca, w której papież tak się wyraża z powodu zamachów na głowy koronowane: Przepisy nauki Chrystusowej są najbardziej zdolne do utrzymania na wodzy tak poddanych, jak i władców, tudzież do utrzymania zgodności ich woli, jako źródła prawa publicznego. Władza pochodzi od Boga, a kościołowi katolickiemu nie jest wstrętną żadna forma rządu. Papież przytacza liczne ustępy pisma świętego na dowód tego zapatrywania, wyłuszcza obowiązki panujących i poddanych według nauki kościoła, której świat zawdzięcza najlepszą wiadomość o tych obowiązkach, upomina biskupów, aby poczucie tych obowiązków wszczepiali wszystkim, i zaleca żyjącemu społeczeństwu modły.

Paryż 4. lipca. Senat uchwalił 139 głosami naprzeciw 126 pomimo opozycji Juliusza **Ferryego** poprawkę Juliusza **Simona** względem przyjęcia nauki o obowiązkach ku Bogu i ojczyźnie do programu nauk szkolnych.

Paryż 4. lipca. Nota posła tureckiego w Paryżu protestuje, żeby Turcja miała być odpowiedzialną za niepokoje w Sfax i powiada, że środki, jakich Porta użyła w Trypolidzie są czysto administracyjne i lokalne i mają za cel utrzymanie porządku na wewnątrz.

Ateny 4. lipca. Komisja międzynarodowa i grecka pod wodzą jenerała **Saputraki** przybyła wczoraj do Arty i przyjęta została z entuzjazmem przez ludność. **Radowitz** opuścił Ateny i udał się do Berlina.

Suez 4. lipca. **Rużdi** pasza, funkcjonarjusz rządu egipskiego, na rozkaz wicekróla udał się do Massawy i Bejlul, celem przeprowadzenia śledztwa i ukarania winnych. Na czas śledztwa pozostanie włoski okręt wojenny w Fieramosca, angielski w Bejlulu.

Telegrafowany kurs wiedeński.

Wiedeń 5. lipca godzina 10 min. 45. Akcje kredytowe 351·60, Anglo-Austr. 153·20, Akcje banku Union 141·50, Kolej Karola Lud. 328·—, Południ. —·—, Renta papierowa —·—, Listy zastawne gal. banku hipot. —·—, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne —·— Galicyjski bank rustykalny —·—, Losy z roku 1860 —·— Napoleondor 9·26·½, Rubel papier. 1·20·½. Usposobienie stałe.

Wiedeń 4. lipca godzina 2. min. 20. Losy kredytowe 180·—, Węg. akcje kredyt. 353·50, Akcje anglo-austr. 152·30, Akcje banku Union 141·30, Akcje kred. Karola Ludwika 327·50, Akcje kolei północnej 239·—, Akcje kolei południowej 126·—, Akcje kolei Alföldzkiej 176·10, Akcje kolei Elżbiety 208·50, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 188·—, Akcje kolei węg. północno-wschodniej 164·—, Wiedeńskie losy 127·75, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 96·75, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 101·75, Losy regulacji Cissy —·—, Losy tureckie 25·50, Węgierska renta 117·05, Akcje banku związkowego 135·25, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·20·½. Węgierskie losy 124·—. Mark. niemieckie —·—. Usposob. spokojne.

Wiedeń 4. lipca godzina 4 min. 15. Akcje kredytowe —·—, Anglo-Austrjackie —·—, Banku-Union —·—, Kolej Karola Ludwika —·—. Południowa —·—, Renta papier. —·—, Listy zastawne Gal. Banku hip. —·—, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne —·—, Galicyjski bank rustykalny —·—, Losy z r. 1860, —·—, Napoleondor —·—·—, Rubel papierowy —·—. Usposobienie —. Jednolity dług Państwa w bankn. 77·30, w srebrze 78·15, Renta w złocie 93·80, Losy pożyczki z roku 1860 132·50, Akcje banku wiedeńskiego 837·—, kredytowego 354·—, Londyn 116·95, Srebro —·—, Napoleond'or 9·26 5/10, Dukat ces. men. 5·60 100 marek niemieckich 57·—.

Berlin 4. lipca godzina 4 min. 15 Rosyjskie banknoty 210·60, Akcje kredytowe 624·50, Lombardy 222·—, Galicyjskie 148·—, Kolei Rumuńskiej 67·—, Austrjackiej banknoty 175·30. Po zamknięciu giełdy — — kredytowe —·—. Lombardy —·—.

Telegramy zbożowe z dnia 4. lipca. — Wiedeń: Pszenica 12·25 do 12·50 zł., żyto 10·50 do 11·— zł., jęczmień —·— do —·— zł., kukurudza —·— do —·— zł., owies —·— do —·— zł., okowita pr. 10.000 liter procent 34·50 do 34·75 zł. — Buda-Peszt: Pszenica 100 klgr. (na jesień) 10·97 do 11·— zł., rzepak (sierpień — wrzesień) 12·¼ zł. — Berlin: Pszenica żółta (czerwiec) 209·75, żyto —·—, spiritus loco 57·50, olej rzepakowy 52·80. — Szczecin: Pszenica —·—, rzepik —·—. — Paryż: mąki 159 klgr. 65·50, olej rzepakowy 75·75, spirytus —·—. Wrocław: Pszenica —·—, żyto —·—, owies —·—, spirytus —·—, kukurudza —·—. Kolonia: Pszenica —·—.

Nafta. Wiedeń 5. lipca. — 16·25 do 16·50. Brema: 7·75 do —·—. Hamburg: 7·80, na czerwiec 7·60, na sierpień-grudzień 7·80. Antwerpja: na sierpień 18·3/4. Nowy-York: —·—. Filadelfia: —·—.

Przyjechali do Lwowa dnia 5. lipca.

HOTEL ANGIELSKI. T. Zelichowski z Korczowa, J. Bejzym z Czernichowa, F. Cassina z Przemyśla, G. Lisiński z Rawy.

HOTEL ZORZA. M. Jezierski z Wołynia, M. Bosuca z Rumunji.

HOTEL EUROPEJSKI. D. Pogłodowski z Jadźwiggi, A. Wojczyński z Sudkowicy, G. Dwernicki z Kamieńca podolskiego, S. Pawlikowski z Bereźnicy królewskiej, K. Zwolski z Bryńca.

Podziękowanie.

Żona moja, kobieta w kwiecie wieku, z biegiem praw natury, zapadła przy pierwszym porodzie w nader niebezpieczny stan, grożący śmiercią co najmniej jednemu, jeżeli nie obojgom. W rozpaczy mojej zsyła mi opatrzność Wgo p. **Władysława Bylickiego**, dra medycyny, chirurgii i magistra położnictwa, który znakomitą wiedzą i praktyką wyposażony, zdołał ocalić życie i zdrowie nie tylko żonie ale i dziecięciu. Upojony nadmiarem szczęścia, widząc w jednej chwili z niebezpieczeństwa uratowane, westchnąłem szczerze do Tego, który wyposażył tak znakomitemi zdolnościami Wgo Pana Konsyljarza.

Nie mogąc Ci zacny mężu w inny sposób uczuć wdzięczności wyrazić, a mając to przekonanie, iż za rozgłośną reklamą nie goniłeś, to jednak chcąc choć w części spłacić Ci dług, jaki Ci do zgonu winien jestem, zasyłam Ci na tem miejscu życzenia najdłuższych lat w zdrowiu i pomyślności. Oby Wszechmocny zachował Cię dla cierpiącej ludzkości. 2212 1—1

Jan Hanuszewski,
nauczyciel przy szkole im. Elżbiety we Lwowie

Dnia 4. lipca. Lwów, z Izby handlowej	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę à 200 zł.		
Kolei gal. Karola Ludwika	328 70	325 25
„ Lwowsko-Czerniow.	183 50	180 50
Banku Hipotecznego gal.	104 —	100 —
„ Kredytowego gal.	258	254
II. Listy zastawne na 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5% w. a.	102 85	101 85
„ „ „ 4% „	97 —	96 —
„ „ „ 5% „	102 85	101 85
Banku hip. gal. 6%	104 50	103 50
„ 5% „ wylosowalne z 10% prem.	108 50	102 25
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. zakł. kred. włośc. 6%	105 —	103 —
Ogól. rol. kred. zakład dla Gal. i Buk. 6% los w 15 l.	94	92
IV. Obligi na 100 zł.		
Indemnizacyjne galic.	102 25	101 25
Komunalne gal. Zakładu Kred. włościańsk. 6%	103 50	102 50
Pożyczki kraj. 1873 6%	104 25	103 —
Losy miasta Krakowa	21 50	20 —
„ „ Stanisławowa	26 —	24 —
V. Monety		
Dukat holenderski	5 73	5 [illegible]
„ cesarski	5 53	5 44
20 frankówka	9 33	9 23
Pół-imperjał rosyjski	9 62	9 51
Rubel rosyjski srebrny	1 65	1 50
„ papierowy	1 20	1 18
100 marek niemieckich	57 50	56 75
Srebro za 100 zł.	100 50	99 50
Kupony w srebrze	100 —	99 25
Wiedeń, 2. lipca. *Obligi długu państwa.*		
Renta papierowa	77 55	77 40
„ srebrna	78 10	78 15
„ złota	94 —	93 80
Losy z r. 1854 3½%	123 —	122 50
„ „ 1860 4% 500 złr.	133 25	132 75
„ „ 1860 4% 100 złr.	135 —	134 50
„ „ 1864	176 —	175 50
„ „ 1864 ½	175 —	174 —
„ Como-Renten	28 —	27 —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie	106 50	105 50
Bukowińskie	100 —	99 25
Galicyjskie	102 25	101 75

	żądają	płacą
Niższo-austrjackie	— —	105 50
Wyższo-austrjackie	— —	103 —
Szląskie	—	108
Styryjskie	—	104 75
Siedmiogrodzkie	99 75	99 —
Węgierskie	99 55	99 —
„ z klauz. 1867	98 75	97 75
Obligi poż. kolei węgier.	134 50	134 —
Renta węgierska złota	117 20	117 05
„ „ na kolej wsch.	— —	— —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjack. Banku	152 25	152 —
Ziemskie kred. węgiersk.	—	— —
„ „ austrjackie	244 50	244
Zakład kred. d. hand. i pr.	354 80	354 10
„ „ węgierskie	354 50	354 —
Bank depozytowy	241 —	240 50
Tow. eskomp. niż. austr.	850	840 —
Gal. banku hipotecznego dla handl. i prz.		
Austro-węg. banku N. B.	840	837
Wied. Bankverein	134 50	134 25
Unionbank	141 —	140 75
Akcje kolei.		
Kolej Albrechta	90 —	89 —
„ Alföld-Fiume	177 —	176 —
Żeglugi par. na Dunaju	617 —	615 —
Kolej Elżbiety	208 75	208 25
„ półn. Ferdynanda	2383	2377
„ Franciszka Józefa	193 50	192 75
„ g. Karola Ludwika	327 50	327 —
„ Koszycko-Oderber.	151 25	150 75
„ Lwow.-Czer.-Jaska	188 —	187 —
„ Północ.-austrjacka	223 50	223 —
„ „ „ Lit. B.	248 —	247 50
„ Rudolfa	164 50	163 75
„ Siedmiogrodzka	166 75	166 50
„ towarzystwa państ.	362 50	362 —
„ południ. (Lombardy)	126 50	126 —
„ Cisańska	249 —	248 —
„ węg. g. Łupkowska	168 75	168 25
Losy.		
Regulacji Dunaju	— —	116 —
Premiowe Wiedeńskie	128 25	127 75
„ Węgierskie	124 50	124 —
„ Tureckie	25 75	25 25
Kredytowe	181 —	180 —
Klary	43 —	42 —

	żądają	płacą
Żeglugi par na Dunaju	— —	— 50
Keglewicha	17 —	16 —
Krakowskie	21 75	21 50
Miasta Budy	39 25	38 75
Palffy	41 25	40 75
Rudolfa	19 75	19 25
Salma	52 50	51 —
St. Genois	47 25	46 75
Stanisławowskie	25 50	25 —
Waldsteina	32 —	31 50
Windischgrätza	42 75	42 25
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta	— —	95 —
Elżbiety	100 25	100 —
Ferdynanda północna	106 —	105 50
Franciszka Józefa	102 20	101 80
Gal. Karola Lud. I. Em.	108 75	108 50
„ „ „ II. „	108 50	108 50
Koszycko-Oderberska	96 75	96 50
Lwowsko-Czern. I. Em.	96 25	96 —
„ II. „	99 75	99 25
Rudolfa	100 20	99 80
Siedmiogrodzka	92 40	92 10
Kolej państwowa	178 —	177 —
„ połudn. (Lombar.)	133 25	133 —
„ Cisań. towarz.	102 25	102 —
Węg. gal. Łupkowska	93 25	93 —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 59	5 50
20 frankówki	9 28	9 27
Imperjały rosyjskie	9 55	9 53
Funty szterl. angielsk.	11 71	11 66
Liry tureckie złote	10 65	10 63
Srebro za 100 zł	— —	— —
Kupony srebr. za 100	— —	— —
Marki niem. za 100 mar.	57 05	57 —
Ruble papierowe	119 75	119 50
Warszawa 1. lipca.		
4% Listy zastawne II.	— —	— —
kupon	010	— —
5% Listy zastawne 1860	99 50	—
kupon	012	— —
4% Listy likwidacyjne	87 30	— —
kupon	033	— —

Ilustracje dzieł, Marja Malczewskiego, Konrad Wallenrod Mickiewicza, Album Grottgera, t. j. Warszawa, Polonia, Lituanika, Na padole łez i inne paciorkami i jedwaniem wiernie wykonane, każda z tych seryj w album oprawne.

Obrazy ... charakterystyczne w strojach narodowych różnych stóleci, jako to: Kuligi, Tańce i zabawy w strojach narodowych, oraz widoki historycznych zamków i pałaców w Polsce, wyjętych z teki Napoleona Ordy.

Hafty z godłami narodowemi, z wizerunkami zasłużonych mężów w Polsce, jako to: Król Jan Sobieski, Tadeusz Kościuszko, książę Józef Poniatowski, Królowa Jadwiga, Królowa Wanda, Stefan Czarnecki, Pamiętnik jubileuszu J. I. Kraszewskiego.

Hafty ręczne francuskie i berlińskie na kanwie niciannej, jawie, jucie, papierowej, srebrnej, również aplikacją w atłasie, aksamicie i na suknie wykonane, w największym wyborze i po najtańszych cenach.

Oprawne zaczęte lub skończone pomniejsze hafciki na kanwie, srebrnej, jako to: Postumenciki na koperty, na listy, na marki listowe, na karty do grania, oraz w kształcie fotelików na podzegarki.

Pudełka z hafcikami na kołnierzyki, na mauszety, na rękawiczki, na siarniki, koszyczki do robót damskich, na kłębki, na druty, na cygara, kalendarzyki, notyski, kałamarze, pielniczki, teki z przyrządami do pisania, kosze ścienne.

Dywany przed kominki, Czapraki na konie, Lambrequin, Wałki na kanapy, Serwety, Poduszki, Pasy do foteli, Dzwonkociągi, Taśmy do strzelb, Torby myśliwskie, Czapki, Szelki, Tacki pod lampy.

Zakładki do książek, Kółka do serwet, Podwiązki, Tacki na bilety wizytowe, Ramki z hafcikami na fotografie, Termometry, Wazoniki na kwiaty, Poduszeczki na igły, kapciuchy na tytoń, Pularesy z haftem na cygara, Sakiewki na pieniądze.

Obrazki świętych, błogosławieństwa, Ornaty, Stuły, Antipedja Widoki, Wzorki malowane, na kanwie papierowej do wykończenia paciorkami, Wzorki do haftu na kanwie, oraz do robót Poanlas i miniardis, Monograma.

Ramy rzeźbione na ręczniki, na suknie, na klucze, do zdejmowania obuwia, Postumenta na nuty, na gazety, do czytania książek, na podzegarki Postumenciki na umbry przed lampy lub świecę.

Hafty z bukiecikami lub widoczkami na papierowej, jedwabnej lub niciannej kanwie, dające się zastosować do albumów, pularesów, na podzegarki, na kalendarze, do ram na ręczniki, na suknie, na klucze.

Kordonki, Sznelki Pelę, Filozelę, Włóczkę berlińską, angielską, perską, Creolwolle, Moherkę, Paciorki metalowe i kryształowe, Złoto, srebro i bulion do haftu. Kanwy jedwabne, Juta, Java, Brazylijska, Hawanna, Panama, Rypsowa i inne.

Poleca znany z taniości i doborowego towaru MAGAZYN DAMSKI

Kamila Strzyżowskiego

we Lwowie, przy ulicy Halickiej l. 4.

2091 10—6 6 **Łaskawe zamówienia zamiejscowe wykonują się jak najspieszniej i najakuratniej.**

W teatrze hr. Skarbka. We Wtorek dnia 5. lipca 1881. Po raz drugi:

WIELKI LOS

komedja w 4 aktach J. Rozena, przetłumaczyła J. Sławska.

Początek o godz. pół do 8mej wieczór.

Lekcyj

na wsi lub we Lwowie przez wakacje poszukuje technik.

Adres: **L. T. J.** politechnika we Lwowie. 2219 1—1

MASZYNISTA

uzdolniony w swym fachu, poszukuje posady do fabryki parowej, jako też do tartaku gorzelni, młyna lub młocarni. — Adres Łyczakowskie l. 92 Lwów. 2213 2—3

Rachmistrz,

który przez dłuższy czas w różnych zakładach fabrycznych pracował, w prowadzeniu rachunkowości podwójnej tak w polskim jak i niemieckim języku najzupełniej obznajomiony, życzy sobie zmienić dotychczasową posadę od św. Michała lub też od Nowego Roku.

Łaskawe oferty uprasza nadsyłać pod adresą **A. Z.** poste restante Tarnopol. 2217 1—4

Konkurs.

Towarzystwo przyjaciół muzyki w Złoczowie (Galicja, stacja kolei żelaznej) potrzebuje nauczycieli gry na skrzypcach, wiolonczeli, flecie, fortepianie i śpiewu. Kwalifikowani kompetenci zgłoszą się po bliższe warunki pod adresem: **„Prezes Towarzystwa przyjaciół muzyki w Złoczowie"** najdalej do 1. września 1881 r.

Ukończeni konserwatoryści mają pierwszeństwo.

Złoczów dnia 5. lipca 1881 r. 2218 1—3

NASIENIE

Rzepy pastewnej

ścierrnianki (Stoppelrübensaamen)

1 litr po 1 złr. poleca

Skład nasion

J. BULSIEWICZA

w Bochni 2175 5—16

PAIN-EXPELLER z „kotwicą" jest bardzo dobrym środkiem domowym.

Na sprzedaż DOBRA Czortowiec dolny

w powiecie horodenskim, 750 morgów najlepszej gleby. — Budynki mieszkalne i gospodarskie w stanie wyśmienitym.

Bliższą wiadomość otrzymać można w kancelarji adwokata Dra Rogalskiego we Lwowie, ulica Kościuszki l. 5, lub w miejscu (poczta Obertyn) u właściciela Wgo Władysława Przybysławskiego. 2198 2 2

COGNAC

(KONIAK)

prawdziwy francuzki kuracyjny

Fine Champagne	$^1/_1$	flasz. zł.		5·—
Tres fine ***	$^1/_1$	„	„	4·—
„ „ $^1/_8$ fl. zł. 1·—	$^1/_8$	„	„	—·60
Old brandy *	$^1/_1$	„	„	3·50
„ „ $^1/_2$ fl. zł. 1.80	$^1/_1$	„	„	3·—
Fine „ $^1/_2$ fl. zł. 1.50	$^1/_1$	„	„	2·50
RUM stary indyjski	$^1/_1$	„	„	1·50
„ bardzo stary	$^1/_1$	„	„	2·40

poleca handel

St. Markiewicza

2094 we Lwowie, Rynek l. 42. 10—0

J. PADEWSKI

Lwów, Rynek l. 18,

poleca najtaniej

prawdziwą karawanową

HERBATĘ

Czarną $^1/_2$ kilo po złr. 1·80, 2, 3 i 4.
Kwiatową $^1/_2$ „ „ „ 3, 4 i 5.
Wysiewki $^1/_2$ „ „ „ 1·20 i 1·50.

Opakowanie nic nie liczę. Przy wysyłce **3 kilo Herbaty** na prowincję opłacam pocztę. 2143 2—0

Inkasant

dla Lwowa z kaucją 100 złr. znajdzie posadę.

Przedstawić się można osobiście przynosząc własnoręcznie pisaną ofertę od godziny 8. — 10. przed południem, plac Halicki l. 3 w handlu maszyn. 2216 1—3

Jen. Ajencja The Singer Manufacturing Co, New-York G. Neidlinger.

PAPKĘ

do pokrycia dachów

(najlżejszy materjał do tego celu)

Płyty asfaltowe

do izolowania fundamentów

sprowadza 2181 2—4

Arnold Werner

we Lwowie.

Chcąc wielostronnym żądaniom P. T. gospodarzy większych i mniejszych posiadłości jako też przemysłowców zadość uczynić, urządziłem tu w Tarnopolu przy ulicy Mikulinieckiej

warstat mechaniczny,

w którym wykonuję najdokładniej wszelkie reperacje

maszyn parowych i wodnych, oraz wszelkich narzędzi rolniczych.

Podejmuję się również montowania i zupełnego urządzania młynów, gorzeń, tartaków, browarów, wodociągów, waterklozetów, pomp, sikawek i wielu innych robót w zakres mechaniki, oraz fabrycznego ślusarstwa i kowalstwa wchodzących.

Sprowadziwszy specjalnie w zawodzie mechaniki wykształconych ludzi, mogę z całą sumiennością mój zakład P. T. interesentom polecić.

Sądzę, że mym tak pożytecznym zakładem oszczędzę P. T. posiadaczom lokomobil, młocarń, młynów, tartaków, gorzeń i t. p. kosztów frachtowych, głównie zaś straty czasu i wiele innych trudności, wynikających przy wysyłkach maszyn lub części tychże do naprawy o mil kilkanaście. 2206 2—6

Na łaskawe żądanie wysyłam także zdolnych egzaminowanych monterów dla uskutecznienia mniejszych reperacji na miejscu po najumiarkowańszych cenach.

Pełen szacunku sługa

K. Sochaniewicz.

Egzaminowany Ekspedytor

pocztowy poszukuje umieszczenia przy jednym z nie-erarjalnych urzędów pocztowych.

Łaskawe zgłoszenia uprasza nadsyłać pod literą **I. M.** poste rest. Skała nad Zbruczem. 2201 2—2

Wstrzykiwania i kapsułki z rośliny

MATICO

w słabościach wstydliwych najskuteczniejszy środek.

(Flaszka wstrzykiwań 40 cnt. Kapsułek 80 cnt.)

Poleca apteka „pod Lwem" we Lwowie obok Brygidek

K. KRZYŻANOWSKIEGO.

Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą. 2093 27—0

Nie powierzchowna

tylko sumiennie i **radykalnie** przeprowadzona kuracja **chorób syfilitycznych** jest jedyną rękojmią uchylenia najsmutniejszych następstw w przyszłości. **Takową** zapewnia na podstawie ścisłych badań i licznych doświadczeń swej piętnastoletniej praktyki: **Specjalista do chorób syfilitycznych** i skórnych prakt. lek. med., chirur. i akusserj

3127 **J. KURPIEL,** 21—? mieszkający przy **ulicy Wałowej l. 3** pierwsze piętro, drzwi Nr. 16 ordynuje od godz. 9. do 1. przed południem i od 2. do 5. po południu. **Rany,** wrzody, wyrzuty skórne wszelkiego rodzaju, zaraźne i kataralne, upływy u kobiet i mężczyzn, stryktury, zgubne skutki **samogwałtu,** jak osłabienia nerwowe, **impotencję,** nasieniotoki, inklinację do suchot i t. d. tudzież bladaczkę i niektóre wypadki niepłodności, leczy **bez bólu gruntownie** i pod zaręczeniem najściślejszej **dyskrecji** — Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła na żądanie lekarstwa i w skrecjonalny sposób.

Galicyjski Bank Kredytowy

we LWOWIE, ulica Jagiellońska l. 3,

wydaje

począwszy od 1. stycznia 1881

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem,

zaś wszystkie inne w obiegu znajdujące się

Asygnaty kasowe

począwszy od dnia 1. kwietnia 1881,

będą oprocentowane

tylko po 4%, z 30-dniowem wypowiedzeniem.

Lwów dnia 1. stycznia 1881.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie opłacony. 2120 21—0

Leśne pomieszkanie

składające się z 2 pokoi i kuchni z meblami od 15. lipca do najęcia.

Bliższa wiadomość u Józefa Mittiga w Hotelu Georga. 2211 1—3

Zsajmskie

grubomięsiste czerwone i czarne

Czereśnie

rozsyła pocztą franko do wszystkich stacyj pocztowych austro-węgierskiej monarchji i Niemiec za pobraniem 2 złr. a. w. za każdy 5 kilogr. koszyk czyli za 10 funtów cłowych **Ludwik Seel w Znaim**

Większe ilości jak najtaniej według ugody.

Cenniki franko gratis 2176 5—10

RZEPA (Turnips)

biała okrągła i długa ściernianka kilo po 90 cnt., bardzo duża pastewna ulmska gatunek wypróbowany kilo po 1 złr.

poleca 2220 1—3

handel nasion i kwiatów

KAROLINY GEISTLEROWEJ

(pod „Wiosną") Rynek l. (158) 39.

Ożenić

się pragnę; życzę sobie w tym celu poznać pannę lub wdowę bezdzietną, miłującą zajęcie gospodarcze, nie nad 30 lat liczącą i posiadającą gotówki 2000 złr., która na czystej hipotece ubezpieczoną będzie (wartość 8000 złr.) Listy z dokładnym adresem i fotografią oczekuję do 15 lipca b. r. pod **Zaufanie 3** poste rest. Lwów, główna poczta. **Dyskrecja poręczona.** 2189 2—3

Trzy wielkie medale zasługi i list pochwalny

za niezawodne środki owadogubne.

MIKOTON. Trucizna na pluskwy wypróbowanej dobroci. Flakon 50 ct.
GRYLON. Jedyny środek na wytępienie szwabów, stonog, świerszczy i t. p. owadów. Flakon 30 cnt.
FENILIN. Niezawodny środek na mole. Płyn ten nie plami, koloru nie zmienia i najdelikatniejszej materji nic nie szkodzi; mole radykalnie niszczy i ochrania od przylegania zaraźliwych miazmów. Flakon 60 cnt.
PROSZEK PERSKI. Jedyny i niezawodny środek na wytępienie pcheł itp. dokuczliwych owadów. Cena cnt. 5, 10 i 30.
Rozpylacze do proszku perskiego i fenilinu po cnt. 60 i złr. 1·60.
Węzełki po 10 cnt.

ALKCHESIA.

Niezawodny i wypróbowany środek na wytępienie grzyba domowego. Kilo 50 cnt. 2090 13—0

JAN IHNATOWICZ

magister farmacji i chemik sądowy.

Fabryka we Lwowie.

Filia w Krakowie Sukiennice l. 20.

W wszelkich słabościach skórnych, a osobliwie przeciw liszajom i łusce na głowie, liszajom chronicznym, łuskowym, świerzbie, piegom, plamom wątrobianym, okazało się najlepszym środkiem

WŁADYSŁAWA MIĘDLICKIEGO

aptekarza w Bóbrce,

lecznicze Mydło smołowe

zaś przy katarach organów oddechowych, zaflegmienia, kaszlu, chrypce, przy katarach żołądkowych, tego samego

Pastylki smołowe.

Wyroby te przechodzą dobrocią swą wszelkie dotychczasowe wyroby zagraniczne, co mnóstwo podziękowań i orzeczeń pierwszych znakomitości lekarskich świadczy.

Cena kawałka Mydła 35 cnt. Pudełko pastylków 42 cnt., za opakowanie nic się nie liczy.

Główny skład w aptece W. Mędlickiego w Bóbrce i Jakuba Beisera we Lwowie. 2061 5—0

Czereśnie Znajmskie

tak zwane najszlachetniejsze **Pöltenberger-Klosterkirschen**, wielkie, twarde, mięsiste, codzień świeżo z drzewa zrywane w koszach po 5 kilogr. czyli 10 funtów cłow. rozsyłane pocztą franco do wszystkich stacyj pocztowych monarchji austro-węgierskiej, państwa niemieckiego i Szwajcarji za pobraniem należytości przez pocztę.

złr. 2 za 5 kilogr. koszyk

J. M. Zeisel w Znaim

Większe ilości jak najtaniej według ugody. Rozsyłam także wszystkie inne znakomite tutejsze gatunki owoców, jako to: **morele, agrest, mirabelki, rengloty, gruszki, śliwki, brzoskwinie, jabłka, winogrona, sałatę zieloną, ogórki marynowane,** także **korniszony** w przyprawie octu winnego i ogórki zimowe w baryłkach lub flaszkach, niemniej wszelkiego rodzaju **kompoty** i **marmolady** w cukrze (smarzone owoce), jakoteż wszystkie **konserwy jarzynowe** w occie i soli, a mianowicie: **Szparagi, Karafioły, Kukurudzę, Fasolkę zieloną** (rznietą), **Sałatę fasolową, Sałatę z fasoli szparag., Cybulkę perłową, Sałatę ogórkową, Kardinal-Senf-Gurken, Grzyby, Pfefferoni, Mixed Pickles, Senf-Pickles, Dirndl, Pomidory, Heczepecze, Damen-Mandel-Senf, Export-Doppelt-Senf,** oprocz tego rozsyłam za pobraniem pocztowem franco w paczkach 5 kilogramowych najlepszą aromatyczną

KAWĘ

Perłowa Ceylon . . .	po złr.	**1·86**	za 1 kilo netto	
Ceylon plantacyjna . . .	„	„	**1·62**	„ „ „
Cuba wyborna	„	„	**1·70**	„ „ „
Mokka prawdziwa arab.	„	„	**1·64**	„ „ „
Złota Jawa	„	„	**1·46**	„ „ „
Jawa naturalna zielona	„	„	**1·40**	„ „ „

Wszystkie inne gatunki po jak najtańszych cenach na składzie. Zamorski Export moich **Mixed-Pickles,** tudzież innych gatunków owocowych i jarzynowych zbliżył mnie bezpośrednio do targowisk, produkujących kawę na wyspach Ceylon, Kuba, Jawa i t. d. I to daje mi możność importowania w zamian najlepszej kawy jak najtaniej. 2163 12—30

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Po Bogu zawdzięczam życie jedynie pańskiemu Piwu zdrowia z ekstraktu słodowego!

Są to własne słowa wielu uleczonych. 2092 25—0

Uleczenie

chorób żołądkowych i płuc.

Do c. k. dostawcy nadwornego wszystkich prawie panujących w Europie pana

JANA HOFFA,

ces. król. Radcy, posiadacza złotego krzyża zasługi z koroną, rycerza wszystkich orderów,

w Wiedniu, Graben, Bräunerstrasse 8.

JANA HOFFA

Piwo zdrowia z ekstraktu słodowego,

52 razy odznaczone z najdostojniejszych stron.

Czekolada słodowa, Cukierki słodowe i Czekolada żelazisto-słodowa.

Urzędowe sprawozdanie lekarskie,

c. k. szpitala garnizonowego l. 23 w Zagrzebiu o doświadczonej skuteczności piwa zdrowia z ekstraktu słodowego i czekolady słodowej Hoffa

Obydwa te wyroby użyte dla rekonwalescentów, jakoteż w wypadkach nieżytu i irytacji organów oddechowych trawienia, okazały się jako **znakomite wzmacniające środki dietetyczne, a czekolada** zwłaszcza jako zdrowy napój zamiast kawy, w wypadkach, gdzie tejże jako zbyt irytującej używać nie można, może być **usilnie poleconą;** chorzy zresztą i rekonwalescenci z przyjemnością takową spożywali na śniadanie, co się niniejszem na podstawie poczynionych doświadczeń potwierdza.

Widziałem: Naczelny lekarz szpitalny **Dr. Ischitz,** nadlekarz sztab.

Dr. Kaiser, naczelny lekarz sztabu i oddziału.

Wielmożny Panie! Reichenau.

W imieniu Jaśnie Wielmożnego pana hrabiego Gustawa Appony'ego upraszam o 6 paczek Hoffa cukierków słodowych w niebieskim papierze po 60 cnt., owych znakomitych pańskich cukierków słodowych i za pobraniem pocztowem pod powyższym adresem do Reichenau, stacja Payerbach, „Curhaus" przysłać proszę, gdyż J. W. Pan hrabia ani jednego dnia bez tych żyć nie może. Z wszelkiem poważaniem kreślę się sługą

Ludwik Böck, kamerdyner.

Do pana **Jana Hoffa,** c. k. dostawcy nadwornego w **Berlinie.**

Jedynie pańskiemu uzdrawiającemu ekstraktowi słodowemu zawdzięczam, że żona moja, która miała suchoty, po pierwszych 6 flaszkach mogła opuścić łóżko. Dalsze flaszki miały ten skutek, że już nawet pracować mogła. Proszę jeszcze o 13 flaszek. Z poważaniem

Rymanów. **Franciszek Malchrowicz.**

Ostrzeżenie! Żądać tylko **Jana Hoffa wyrobów słodowych** opatrzonych marką ochronną (popiersie wynalazcy) Podrabianym fabrykatom brakuje soków roślinno-leczniczych i właściwego sposobu sporządzania Jana Hoffa wyrobów słodowych.

(Prawdziwe cukierki słodowe **Jana Hoffa** sprzedają się w niebieskim papierze).

Cena 1 flaszki piwa słodowego 60 cnt., ½ kilo czekolady słodowej Nr. I. 2 złr. 40 cnt., Nr. II. 1 złr. 60 cnt., Nr. III. 1 złr. Cukierki słodowe 1 torebka 60 cnt (także ½ i ¼ torebki). Preparowana mączka słodowa dla dzieci 1 złr. Skoncentrowany ekstrakt słodowy 1 flaszka 1 złr., (także po 60 cnt. itd.) Zupełna kąpiel słodowa kosztuje 80 cnt.

Perkale na suknie dobre do prania łokieć cnt. 18 i 20.
Kretony francuskie w dobrym bardzo gatunku łokieć 24 cnt.
Satyny francuskie najświeższej mody łokieć cnt. 30 i 34.
Shirtingi, Chyfon biały łokieć cnt. 16, 18, 20 i 24.
Płótna amerykańskie białe wełniane podwójnej szerokości, na prześcieradła bez szwu
160 cntm. szer. łokieć 50 cnt.
176 „ „ 60 „

2179 2—6 poleca

Karol Gruchol

we Lwowie, Rynek l. 35.

Znakomite powodzenie

VELOUTINE

jest 2104 6—0

Mączka ryżowa

przygotowana z Bizmutem

dla tego to działa szczęśliwie na skórę **i niedostrzeżona przystaje do ciała,** nadaje

cerze świeżość naturalną.

CH. FAY

Magazyn Perfum w Paryżu

9, na ulicy de la Paix, 9.

Dostać można we Lwowie w aptekach Pp. Krzyżanowskiego, P. Mikolascha, tudzież w magazynach galanteryjnych pp. Strzyżowskiego, Jahla i Alfreda Dzikowskiego, Leona Feintucha, w Czerniowcach w apt. Golichowskiego.

ZAWAŁÓW

Zakład wodoleczniczy

FRANCISZKA MEDWEJA

otwarty od dnia 1. maja 1881,

przyjmuje chorych tylko za porozumieniem listownem.

Stacja kolei Czerniowieckiej „HALICZ". Poczta w miejscu, telegraf w Podhajcach. 2159 7—0

Lekarz zakładowy: **Dr. Aleksander Medwej.**

Bliższych szczegółów udziela we Lwowie handel broni Wgo A. Dzikowskiego, a listownie zarząd zakładu w Zawałowie.

Płeć.

Głównym z warunków piękności jest płeć piękna. Nawet i mniej ładnie uformowana twarz może nas zachwycić, jeżeli płeć tejże jest bez nagany. Ale także i najregularniejsza piękność wtedy dopiero dostatecznie jest cenioną, jeśli czystość, połysk i młodzieńcza świeżość skóry i płeć zdobi. U niezliczonej ilości dam ginie pretensja do piękności, jeśli płeć ich nie jest świeżą. Aby się piękną, świeżą płcią cieszyć aż do późnego wieku, potrzeba używać przez wielu powag jak prof. Pyeiluch w Londynie, prof. Kaspi, Dr. Jünger, Dr. Raudnitz, poleconego **Dr. Lengiela balsamu brzozowego,** który od 14 lat tysiące ludzi skutecznie używa. Ten ulubiony kosmetyk płci, przez szkodliwe bielidła, namiętności, albo przez inne przyczyny zepsuty, nawet i przez ospę zniszczony naskórek zupełnie przywraca. **Skóra zwiędła i sucha staje się znowu świeżą** i gładką, otrzymuje miły koloryt, co szczególnie dla starszych pań i panów jest pożądanem. Że prócz **balsamu brzozowego Dr. Lengiela** nie ma żadnego lepszego i pewniejszego środka do upiększenia i zachowania skóry, wszyscy, którzy go próbowali, przyznają. — Cena dzbanuszka 1 złr. 50 cnt. 2098 14—0

Dostać można we Lwowie w aptece Zygmunta Ruckera pod „Srebrnym Orłem".

ANEMIA, WYCIEŃCZENIE, OSŁABIENIE NERWOWE, CHOROBY KOBIECE, Z NIEDOSTATKU KRWI, WADY SERCOWE etc. etc

leczą się przez użycie

ARSENIANU ZŁOTA SPOTĘGOWANEGO

Dr. ADDISONA.

Nie masz skuteczniejszej metody leczenia w słabościach pochodzących z wyczerpania organów żywotnych, osłabienia systemu nerwowego i zubożenia lub zakażenia krwi. Siła odtwórcza tej metody leczenia i szybkość działania na organizm czynią ją skuteczniejszą nad wszelkie preparata żelaziste. I dla tego najznakomitsi lekarze zalecają ją, kiedy chodzi o powrócenie energii sił osobom dotkniętym organicznem osłabieniem.

Każdy flakon nieopatrzony podpisem p. **GELIN,** aptekarza, należy uważać za fałszywy i podrobiony.

W Paryżu Rue St. Lazare, 11. We Lwowie w aptece p. Mikolascha, p. Zygmunta Ruckera; w Krakowie w aptekach pp. Trauczyńskiego i Redyka; w Czerniowcach u Golichowskiego. 1153 8—0

GODŁO PRZYWILEJU.

Główne składniki:

Wyciąg z ziół szwajcarskich, skuteczniejszy od wód mineralnych i przystępniejszy w cenie od wszelkich wód zdrojowych.

Sporządzony według szczegółowych przepisów lekarskich.

Środek niezbędny w każdej rodzinie.

Przyjemny i łagodny w używaniu, łatwo rozpuszczalny i nie sprawiający boleści.

Pigułki Szwajcarskie Aptekarza Ryszarda Brandta

Wzmacniające. Pokrzepiające. Nieszkodliwe. Niezawodne.

Przeciw WZDĘCIOM, cierpieniom żołądka, HEMOROIDOM, zatwardzeniu, cierpieniu wątroby i żółci, ostrości krwi, krwiotokom głównym i piersiowym.

Zbawienny u osób dotkniętych osutkami, reumatyzmem, podagrą i wrzodami przez czyszczenie krwi.

Cierpiącym na żołądek bez względu na wiek zostają wzmocnieni.

Zalecamy nadto przy niestrawności, cierpieniach hemoroidalnych, podbrzuszu, poleca się jako środek najskuteczniejszy i najtańszy dla domowego użytku.

Stosownie do zgodnego orzeczenia licznych powag lekarskich, szwajcarskich, niemieckich i austrjackich, tudzież medycznych czasopism, okazały się **Szwajcarskie pigułki** sporządzone przez aptekarza **Ryszarda Brandta** w Szaffuzie w Szwajcarji, przez swoje stósowne i pomyślne składniki nieszkodliwemi przy wszystkich wymienionych chorobach jako to: wypróżniając zatkania, w wyprowadzeniu rozlanej żółci i ostrości, w oczyszczeniu krwi i wzmocnieniu trawienia w żołądku, są środkiem niezawodnie pewnym, niesprawiającym bolu, a nadto tanim i godnym polecenia każdemu. Polecam nadto ji prospekta u pp. aptekarzy mających takowe na składzie, u których znajdują się liczne orzeczenia renomowanych lekarzy.

Należy wyraźnie żądać **pigułek szwajcarskich aptekarza R. Brandta,** które sprzedaje się w puszkach blaszanych zawierających **50** pigułek za **70** cnt., lub w mniejszych puszkach mieszczących **15** pigułek za **25** cnt.

Każda puszka opatrzona etykietą czerwoną z krzyżem szwajcarskim, w którym znajdować się musi ten oto podpis

R. Brandt

Składy utrzymują: we Lwowie aptekarze J. Nahlik, Zygmunt Rucker i Jakób Beiser; w Żółkwi Dadleca Następcy; w Żurawnie Tomaszewski aptekarz. 2154 8—12

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Leona Zubalewicza

NEWOLNICY NOWOCZESNI.

Wolny przekład z niemieckiego

przez

H. Wilczyńską.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział pięćdziesiąty trzeci

Sprawozdanie.

— Wasza Ekscelencja raczyłeś mi obiecać, że kiedyś będę do raportów przypuszczony. Otóż dziś proszę o ten wielki zaszczyt, a przytem niech mi wolno będzie złożyć u stóp waszej Ekscelencji i najgorętsze życzenia wszelkich na rok nowy pomyślności.

Udobruchany tem zupełnie dyrektor, zapomniał, że baron bez pozwolenia wtargnął do biura, i równie serdecznie go uścisnął:

— Źleś dziś trafił, kochany baronie! — dodał z ojcowską czułością patrząc mu w oczy — Raporta się kończą. Jeden tylko został, ale ten nic nie znaczy. Wkrótce spodziewam się — poklepał barona po ramieniu — że będę cię mógł wtajemniczyć w cały ruch, tej, tak przezemnie misternie uorganizowanej maszyny, Policją nazwanej. Wykażę ci wszystkie kółka, sprężyny, moją jedynie energiczną ręką prowadzone i nakręcane. Przekonasz się, że nie lada głowy do tego potrzeba!

Tu pan dyrektor dał klapsa przyjacielskiego swojemu organowi powonienia, jakby mu dziękował za pomoc w tych ważnych sprawach, i spojrzał znacząco w oczy baronowi.

Drzwi się otworzyły, i wszedł oczekiwany komisarz okręgowy z ostatnim raportem. Z niskim ukłonem zaczął — ma się rozumieć! — od najpowinniejszych życzeń noworocznych; potem mierząc badawczem okiem to dyrektora, to nieznanego mu intruza, milczał krząkając i pokaszlując.

— Jestem przecie waszej Ekscelencji tajnym sekretarzem! — szepnął baron do ucha dyrektorowi.

Ten znowu nos chwycił całą garścią, a zwracając go wraz z resztą twarzy ku urzędnikowi, przemówił stanowczo:

— Mów śmiało panie komisarzu! Ten pan należy do moich Najzaufańszych. Dla niego niemam żadnych tajemnic.

Raport dla pana dyrektora, był istotnie bez znaczenia; dla barona atoli był nader interesującym.

Ktoś doniósł z boku komisarzowi, że w jego okręgu, w domu niejakiego Schwemmera, gdzie się znajduje zakład wychowawczy, a właściwie mordownia małych dzieci, ma się wszcząć wkrótce jakaś bójka. Chcą przytem jedno z dzieci odebrać.

— Przy tej okazji — kończył pan komisarz — można by wpaść na trop osławionej, a nie uchwytnej „Nory lisiej“ na ulicy kanałowej. W domu owym, ma być punkt zborny głównych łotrów, należących do bandy zbójeckiej, która od dawna miasto niepokoi, a której dotąd schwycić nie można było.

P: dyrektor raczył łaskawie pozwolić na wszelkie środki ostrożności, co do podejrzanego domu Schwemmera.

Na wspomnienie jednak o „Lisiej norze“ wzruszył litościwie ramionami, i mruknął z cicha baronowi:

— Jakiś warjat, takiego boja moim urzędnikom napędził. Odtąd dzień i noc fantazują o „Lisiej norze“. Jak: gdyby coś podobnego mogło ukryć się przed mojem okiem?!

Skinął głową komisarzowi, na znak, że posłuchanie skończone. Urzędnik znowu skłonił się prawie do ziemi, i ku drzwiom zmierzał. Od progu obejrzał się raz jeszcze na barona, jakby chciał sobie wyryć rysy jego w pamięci. Ale baron w tej chwili odwrócił twarz od komisarza, i coś szeptał do ucha dyrektorowi.

Urzędnik wyszedł, a obydwaj panowie śmiejąc się, przeszli z biura do salonu, bocznemi pokojami, wcale o przedpokój nie zawadziwszy.

Ziściły się więc nadzieje barona. W salonie zastał obie panie, i zasiadł z niemi do pogawędki.

W kilka dni później, dwóch mężczyzn, żywo rozmawiających, zmierzało ku domowi Schwemmera.

Jeden z nich, silny, rosły, i młody, był to Ryszard Hammer; drugi staruszek zgarbiony i wynędzniały, był dobrze nam znajomy krawiec Schellinger.

Gdy stanęli przed wspaniałym pałacem pana Schellingera, Ryszard wzdrygnął się. Pierwszy raz był w tem miejscu.

— I ty tu mieszkasz Schellinger — patrzył zdziwiony, to na dom, to na niego — w tej budzie na pół zawalonej? Nam, ludziom rzemiosła, nie może pomieścić się w głowie, żeby mogły istnieć na świecie Szatry podobne! Gdybym raz dobrze kopnął nogą tę twoją kamienicę! to by zpewnością kozła wywróciła! A te schody trzęsące, karkołomne! Że ty się nie boisz iść po nich?!

— Przeciwnie! — westchnął melanchonijnie Schellinger — budzą we mnie swojem kołysaniem miłe wspomnienia z Ameryki. Ot tam, w tej stronie mniej więcej — wskazał ręką przed siebie — trzeba było w jednem miejscu przechodzić przez bagno czterysta stóp głębokie. Ani grobli, ani mostu na niem nie było. Jak też myślis Ryszardzie, że się przez niego przechodziło?

— No, zapewne na szczudłach! — zaśmiał się Ryszard wesoło.

— Zmiłuj się! Czterysta stóp! Gdybym opowiadał coś podobnego, zaraz by ludzie niegodziwi powiedzieli „Jak też bezczelnie kłamie, ten łobuz Schellinger.“ A to boleśnie słyszeć człowiekowi, który jak ja prawdę nad wszystko ukochał! Otóż tak długich szczudeł nikt by nie udźwignął, ale rząd coś innego wymyślał. Na swój koszt żywił całą armię aligatorów. Wiesz przecie co to jest aligator?

— Myślę, iż jest to rodzaj krokodylów.

— Tak, krokodylów olbrzymich; ośmdziesiąt stóp długich, a dziesięć stóp szerokich. Te dzikie bestje, tak są przyswojone że skoro nad bagnem staniesz, i zapłacisz mostowe, urzędnik wychodzi z budy i zaczyna grać na piszczałce. Wtedy zrywają się z piasku, jeden drugiego chwyta za ogon, i w momencie most zbudowany. Tylko trzeba uważać, żeby nie nastąpić na nos któremu.

Strasznie bestje pod tym względem delikatne! Jak go załaskoczesz, kicha, a w tedy bywaj zdrów! na pewno cię w bagno wrzuci!

Weszli do izdebki. Ściany, zamiast tapetów, pleśń zielona pokrywała, pieca nie było. Znowu dreszcz przejęła Ryszarda, w tej atmosferze zimnej i cuchnącej; na widok nędzy, o jakiej nie miał wyobrażenia.

— Jakże możesz biedaku — rzekł z politowaniem — wytrzymać w takim zimnie?!

— Grzeję się wspomnieniami o Brazylji — odrzucił sentencjonalnie — Tam bywało do stu czterdziestu stopni gorąca. Raz pamiętam, jakiś rzeźbiarz, zamówił mię sobie na model do Apollina. Śmiejesz się! Dalipan! było się wtedy fains chłopcem! Gdy mu tak stałem, to pot ze mnie ściekał dwoma strugami. O mało że dom cały nie zatonął.

— Dobrze, dobrze, kochany Schellinger, — parsknął Ryszard śmiechem — Ale teraz pomyślmy o naszym interesie. Idziesz więc do Schwemmerów, i zaczniesz im opowiadać, twoje dykteryjki i przesadzać o ile możności.

— To mi przyjdzie bardzo trudno — potrząsł krawiec głową — Nawykłem mówić li szczerą prawdę. Ale dla miłości twojej Ryszardzie, spróbuję. — Zaczną się śmiać z ciebie, i dogadywać.

— Oni zawsze tak robią! To gbury, głupcy! Czyż mogą mię tacy ludzie ocenić należycie?!

— Gdy ci zanadto dokuczą, narobisz hałasu, i wystrzelisz. Wszak masz ze sobą pistolet?

— Oto jest! i wydobył — z giestem tragicznym z kieszeni teatralną tercerolę.

— Kulą go przecie nie nabiłeś?

— Niech Bóg broni! Lekko prochem tylko. Inaczej w rękach by mi się roztrzaskał.

— W tedy, my wpadniemy ci na pomoc, i w tem zamięszaniu Kasia dziecko swoje uprowadzi.

— A gdybym tymczasem ubił którego? — spytał z powagą Schellinger — Jeden książe rossyjski na Kaukazie nauczył mię pięścią uderzać, ot! tak, pomału, z góry na dół..... mówię ci! czy byk, czy człowiek, padnie od razu Poczciwy Moskal! Jak on mię kochał! Gdyśmy się rozjeżdzali, miał łzy w oczach, i zawołał „Paszoł durak!“ to tyle znaczy co: „Najdroższy przyjacielu, nigdy o tobie nie zapomnę!“

— Zabijać nie potrzeba — rzekł Ryszard patrząc litościwie na nędzną i chudą postać krawca, a teraz zbieraj swoje manatki, bo wracać tu już nie masz po co. Ja z ojcem, inną urządziliśmy ci stancję.

— Mój Boże! — westchnął Schellinger, składając w jakąś podartą koszulę najstaranniej rupiecie rozmaite — Z moich podróży dwadzieścia kuferków przywiozłem! Gdzie się to wszystko podziało? Ale niechno opuszczę to miasto niewdzięczne, gdzie nikt się na mnie nie poznał, a znowu zabłyśnie mi szczęście. Z mojej najnowszej podróży przywiozę ci Ryszardzie szaloną małpę w prezencie.

— Dla czegoż koniecznie szaloną?

— Bo jak zwarjuje, traci małpie instynkta; złośliwość, krnąbrność, i robi się jak człowiek potulną.

— Aha! To niby wypada — zaśmiał się Ryszard — żeśmy głupsi od małpy! Ale nie traćmy czasu, bo wieczór zapada. Biedna Kasia gdzieś tam usycha z tęsknoty!

Zarzucił lekki tobołek Schellingera na silne ramiona, i począł schodzić ostrożnie po schodach. Mgła podnosiła się coraz wyżej, purpurowo oświetlona ostatnim słońca zachodzącego odbłyskiem.

— Zły omen! westchnął Schellinger — Niebo krwią zaszło. Żeby sie nam tylko udało!

— Jeżeli się boisz jeszcze masz czas się cofnąć.

— Jabym miał się bać! — wzruszył pogardliwie ramionami — Nie będę już wspominał o moich podróżach, gdziem dawał dowody odwagi nieustraszonej. Lwicom i tygrysicom zabierałem, szczenięta z legowisk.. albo czy myślisz, że taki pomocnik teatralny mało potrzebuje odwagi i determinacji? Poszlą cię naprzykład do śpiewaczki, która zameldowała się chorą. a ty ją zastajesz śmiejącą i bawiącą się w najlepsze przy koszu szampana z kilkoma oficerami od kawalerji. Za nic lwica rozsrożona, jak ci do ócz skoczy, jeżeli ośmielisz się zauważyć, że nie zdaje się być znowu tak bardzo cierpiącą i zachrypniętą. Albo niesiesz rolę podrzędną aktorowi, który ma się już za wielkiego artystę.

Trzymaj się dobrze bratku na nogach, bo jak cię za kark schwyci, łatwo możesz się znaleść na samym dole. W tedy trzeba mieć kuraż nie lada! Taki Szwemmer to dla mnie zabawka!

— Tam bo ma się zbierać rozmaita kanalja.

— Znam ja ich wszystkich, jak zły szeląg! No, Schwemmer! — temu trzy ćwierci do śmierci! A Strauber, który tam się często pojawia, łotr co się zowie! ale tchórz jakich mało! Zając w kąt przed nim! Jeden Mateusz, który tam także bywa, silny i odważny; a nawet poczciwszy od nich wszystkich. Ten by wstydził się nawet palcem tknąć, takie nędzne chyrtę, jak moja osoba! — dodał z rozczulającą szczerością.

— Na każdy wypadek, będziemy mieli policję także pod ręką. Kasia udała się do jakiegoś zacnego doktora, i ten pomoc obiecał.

— Co tego, to nie lubię! otrząsnął się pan Schellinger — Policja lubi łowić po ciemku, i w tedy nie wiele się pyta, kogo uchwycić. Może oberwać i najuczciwszy!

— No, no, jakoś to będzie! Idź w imie Boże, a krzycz tęgo, skoro by ci dokuczali.

— O! ten rozkaz z pewnością wykonam — odrzekł krawiec dobrodusznie. — I wystrzelić nie omieszkam.

— Tylko jeszcze o jedną łaskę mam cię prosić, Ryszardzie. Skoro już mam na zawsze opuścić to mieszkanie, przylep nad drzwiami kartkę „Schellinger, mieszka teraz, tam i tam“... w tych dniach spodziewam się odwiedzin mojego przyjaciela Moskala, księcia Tzitzimitzikoff! Zmartwił by się poczciwiec, gdyby mnie nie mógł odszukać. Umyślnie do mnie przyjeżdża z Kaukazu. Tylko nie zapomnij dodać „sławny podróżnik Schellinger.“ — On mnie nie zna, tylko pod tym tytułem.

Ścisnął na pożegnanie dłoń Ryszarda, i z rękami w tył założonemi, oddalił się w kierunku domu Schwemmerów. Ryszard słyszał pukanie do drzwi, otwierające się ciężkie wrzeciądze i opadające za Schellingerem.

Rozdział pięćdziesiąty piąty

On!

Majster Schwemmer siedział na dawnem miejscu, ciepłą kołdrą otulony kaszląc często. Naprzeciw stał Strauber, a pod oknem zamiast Biltzowej, zasiadła sama zacna pani Schwemmerowa, wielkim nożem kuchennym strużąca ziemnianki na kolację. Ta jednak się wydalała, do kuchni aby się pokrzepić potężnym łykiem z buteleczki.

Pan Strauber skończył widocznie jakieś opowiadanie, które nie w smak szło gospodarzowi. Strasznie kręcił głową, wpatrywał się w Straubera wzrokiem błędnym, i miał minę wielce przerażoną.

— A więc zniknął... zniknął bez śladu? — przemówił wreszcie głosem drżącym.

— Tak, zniknął z tego świata — p; Strauber wstrząsnął się febrycznie — Trupa jego wydobyto nazajutrz z kanału!

— No! Przynajmniej wiemy gdzie się podział. I któż to trudni się takiem... sprzątaniem?

— Pst! pst! On ma gdzieś wszędzie oczy i uszy! Zresztą nikt z nas nie wie dokładnie, kto w takich razach gra rolę kata. Dość że to już kilka razy się zdarzyło.

— Wydaje więc wyrok po prostu?

— Po przesłuchaniu kilku świadków, i wezwaniu do sądu, przynajmniej trzech z pomiędzy naszych najstarszych.

— No! Ma to zawsze pozory jakiej takiej sprawiedliwości.

— Zapewne! Jednak za nadto po tyrańsku postępuje z nami. Nikt nie śmie się ruszyć inaczej, jak on przykazał. Ja szczególniej nie mogę się przyzwyczaić, do takiej podłej niewoli. Wychowanie, urodzenie, stosunki, robią ducha mojego niepodległym. Przytem dwoje pięknych ocząt, łzami zalanych, prosi mnie nieraz tak usilnie, abym wyszedł z ukrycia, i nowe życie rozpoczął.

— Jeżeli tylko oczęta owe, mają i kabzę pełną — zaryhotał p: Schwemmer — to porzuć wszystko, żeń się w imię Boże, i zostań najspokojniejszym i najporządniejszym filistrem.

Wszak prawda, że ja do takiego zawodu, mam za wiele szlachetności, i wyższych poglądów?

— Tego bym nie powiedział. Tylko brak ci odwagi, i wiecznie czujesz w szyi łaskotki. — zaśmiał się powtórnie gospodarz.

— Eh! Fe! kto widział tak żartować. Ale nieprawdaż żeśmy wszyscy jego niewolnikami?

— Wy szczególniej w Lisiej norze, Mnie bo daje pokój.

— Aha! Właśnie wspominał o was Mateuszowi. „Powinszuj tam odemnie Schwemmerom pięknego gospodarstwa, jakie prowadzą“ — miał powiedzieć — „i zapowiedz im moją wizytę niezadługo. Muszę zajrzeć, do tej ich sławnej mordowni.“

— Doprawdy, tak powiedział? — wybełkotał wśród kaszlu p; Schwemmer, a godna jego połowica, ze strachu nóż i ziemniaki opuściła na ziemię.

— Niezawodnie! — potwierdził Strauber, kontent z wrażenia, które wywołał — i o mnie miał się wyrażać nie bardzo pochlebnie. Już i to mu zawadziło, że czasem jakiemu głupiemu dzieciakowi wyjmę kolczyki z uszu! Nazwał to zbrodnią nikczemną; pastwieniem się i t. d. jednem słowem: tyrania nie do zniesienia!

— Ciszej, ciszej! Ale skąd on wie tak o wszystkiem?

— Djabelska sprawa! — Czy tylko szanowny Mateuszek, nie bawi się w donosy!

— Co tego, to jestem pewny, że nie! — zaprotestował Schwemmer — Mateusz bestja dzika, gwałtowna; ale na szpiega się niezda. Jestto przecie zagadkowa figura!

— Kto, Mateusz?

— On, nie Mateusz! Czy go często widujesz?

— Raz w życiu tylko; i tego miałem dosyć! Szczupły, smukły, jednak każdy ruch jego okazuje muskuły ze stali, a głos i oczy przenikają do szpiku i kości.

— Tak, tak, prawda! — pokiwał głową p: Schwemmer — I nikt z was nie wie, kto to taki?

Strauber wzruszył ramionami:

— Dokładnie nikt. Najwięcej jeszcze wiedzieli o nim Mateusz i Józef.

— A — propos! Co się też z Józefem stało?

— Hm! hm! — zamruczał p: Strauber znacząco i wpatrując się przenikliwie w gospodarza.

— Mnie się przecie nie potrzebujesz żenować — machnął ręką Schwemmer — Znamy się jak łyse konie!

— Tak, tak — mrugnął buremi oczkami p: Strauber — Właściwie dawno już chciałem o tem pomówić. Tylko że.....

Zawahał się i spojrzał ukosem na Schwemmerowę.

— Pójdź no, zobacz, co dzieci robią!

Skinął Schwemmer na żonę rozkazująco — Znowu krzyk słyszę.

Gdy wyszła chociaż niechętnie, i drzwi z fukiem zatrzasnęła, odwrócił się do Straubera zaciekawiony:

— Więc cóż?

— Oto Józef, jak wiecie zniknął na dłuższy czas z horyzontu. Nagle, pojawił się pewnego wieczora w Lisiej norze, jak cygan chudy i obdarty.....

— He! he! gdzieś nie lada wojażował!

— Właśnie w ten sam wieczór i on się u nas pojawił. Musiał mówić z Józefem, gdyż tak jakoś, około północy, wszedł Mateusz do izby szynkownej, szepnął mu coś do ucha, i razem z Józefem wyszli. Mataust wrócił nazajutrz o swoim czasie; Józef atoli już się nie pojawił więcej.

— Może znowu wybrał się na wojaż?

P: Strauber przysunął się do krzesła Schwemmera, i szepnął mu w same ucho:

— Niech to zostanie między nami, ale on jest tu! Przynajmniej założyłbym się sto przeciw jednemu, żem go widział niedawno......

— Obdartego?

— Gdzietam! Siedział za herbowną karetą, w bogatej liberji jako strzelec.

— Aha! Znalazł mu miejsce, jak owemu lokajowi.....

— O, ten wcale inaczej wygląda. Lokaj co dzień niemal znosił się znami, a na ulicy, gdy mógł to zrobić niepostrzeżenie, przyjacielsko do nas się uśmiechał, lub bodaj okiem mrugnął. Pan Józef zaś, bawi się w dumnego, i nie raczy nikogo poznawać; a gdy który z nas ćwiknie mu ostro w oczy, lub zrobi znak pewien, odwraca głowę ze wstrętem.

Schwemmer wpakował w nos potężną szczyptę tabaki i głęboko się zadumał:

— Rzecz szczególna! — odezwał się po chwili — tobie jednak radzę szczerze Strauberuniu, nie ćwikaj mu w oczy, skoro widocznie On sobie tego nie życzy, byście poznawali Józefa Mógłby ci zamknąć oczy w sposób niekoniecznie przyjemny.

— Wiecznie On! — obruszył się p: Strauber — Cóż u djabła! Czyż mi już nie wolno patrzyć ludziom w oczy na ulicy?

— Ej! ej! tylko nie graj zucha.,.. gębą! Ciekawym kto Go się boi najwięcej, i jakiejbyś szukał dziury aby się w nią schować, gdyby nagle w oknie się pojawił?

Złośliwie uśmiechnięty spojrzał na szyby brudne i zakopcone, a pan Strauber drgnął całem ciałem, i mimowoli cofnął się ku drzwiom z krzesłem. — Et! głupie gadanie — zawołał, oburzony głośnym śmiechem gospodarza. — Z Nim niema żartów!

— No, no, siedź spokojnie! Tu On pewno nie przyjdzie! Nie jesteśmy w łaskach u Niego, co zresztą bardzo mnie cieszy. Jednak powiedz mi, co o nim myślisz? Masz bystre oko.

Strauber wzruszył ramionami: — Mówiłem już, że chyba djabeł wie kto on zacz jest! Ile mnie się jednak zdaje, nie z prostej on gliny ulepiony. O sto mil czuć Państwo od niego. I nie dla zysku z nami trzyma. Raczej dla zabawki, aby mścić się, gdy mu ktoś dokuczy, lub stanie na zawadzie. Nie tylko pieniędzy nam nie odbiera, jeszcze nam płaci nie raz, gdy mu podług jego dokładnej instrukcji, coś dostawimy...

— I cóż naprzykład?

— Rzeczy dla nas bez wartości. Stare dokumenta, listy, czasem jaką fotografję, lub portret. Ten jeden raz, com go widział, dziwnie się wyrażał. Mówił wiele o tem że jedni muszą być niewolnikami drugich, że siła idzie zawsze przed prawem i sprawiedliwością: „Długo, długo — mówił dalej — po mnie deptano, ciemie żono; teraz na mnie przyszła kolej. Z jakąż radością smagam ludzi, tym samym biczem, który niegdyś na mnie podnosili! Jakże chętnie sieję podejrzenie, niezgodę, podkładam miny pod domy wielkich tego świata, i uczę ich jak to smakuje niewola, spowodowana ich własnemi uczynkami.“ — Raz naprzykład musiał Mateusz wkraść się do jednego domu, pootwierać wytrychem drzwi i szufladki, aby potem listy i portret tam znaleziony podrzucić w innym domu. Wszystko podług najdokładniejszej Jego instrukcji.

— Ej! łżesz Strauberuniu, aż ci się z czupryny kurzy.

— Niech mnie djabli porwą, jeżeli nie prawda!

— Ha! Niech to kto chce rozumie, ja nie mogę!

— A ja pojmuję doskonale! — Strauber mlasnął językiem i uśmiechnął się szatańsko. — Była to jedna z owych min która większego w tym domu narobiła bigosu, niż gdybyśmy im byli sto tysięcy zabrali.

W tej chwili usłyszano lekkie do drzwi pukanie.

— Kto to może być? — szepnął Schwemmer zaniepokojony.

— Pewnie Mateusz.

— Oho! tenby pukał inaczej. Idź babo — zwrócił się do żony, która właśnie na progu się ukazała, i wypraw gości nieproszonych. Tak późno nikogo nieprzyjmujemy.

— To nasz lokator — zawołała ze sieni stara czarownica.

— A! pan Schellinger! — zaśmiał się Strauber — mój dobry przyjaciel. Nie hby przyszedł nam co opowiedzieć o swoich podróżach.

— Mniejsza z tem, niech wejdzie — machnął ręką Schwemmer — Dopóki niema Mateusza, niech paple. Mateusz takich błażeństw słuchać nie lubi.

Wszedł Schellinger, a zanim Schwemmerowa.

— Przyszedłem na dobranoc zagrzać się u was trochę — rzekł ręce sine zacierając, i do pieca się zbliżywszy. — Przecie to miły taki piecyk! powinnibyście i mnie choć maleńki postawić.

— Nie wytrzymały by belki spruchniałe — zauważył ironicznie Strauber — ja i tak się dziwię, że to Szotro się trzyma. Cud żeś się dotąd z sufitem całym nie załamał.

Schellinger wpatrzył się w mówiącego przenikliwie, z dziwnym wyrazem przez pół drwiącym, a przez pół melancholijnym.

— Być może — odezwał się po chwili — że ja się sam tam kiedy obwieszę, w tym moim paradnym pałacu, ale wprzód chciałbym jeszcze na coś ciekawego popatrzeć.

— I na cóż takiego?

— Jak was panie Strauber wieszać będą. Chciałbym się przekonać, jak wygląda podczas tej niemiłej operacji, człowiek z tak dystyngowanemi manierami, i tak wysoko wykształcony!

— Fe! panie Schellinger! Kto też mówi o takich rzeczach! —

— Zapewne, że nie warto, bo i tak to kiedyś musi nastąpić. Co do mnie, mimo pańskiej przepowiedni, spodziewam się umrzeć w łóżku spokojnie, i potem spocząć pod ziemią. Ale ciebie panie Strauber, nie minie ta parada. Pan lubisz przecie wszelkie wyższości, to ci powinno być przyjemnie tak wysoko dyndać w powietrzu.

— Cóż znowu napadła cię dzisiaj za melancholja — wtrącił gospodarz — że rozprawiasz o tak smutnych rzeczach?

— Ha! Nie jam zaczął, tylko pan Strauber. Zresztą myśleć o śmierci, jest to rzecz nader obawienna. W tym domu szczególniej jest ona tak częstym gościem, żeście się powinni byli z nią szwoić.

Gospodarz i Strauber spojrzeli znacząco na siebie.

— Aj! aj! żartowniś z ciebie stary, żartowniś! — próbował zaśmiać się Schwemmer, przyczem mocno się zakaszlał — do nas właśnie śmierć nie zagląda wcale, dzięki Bogu.

— No, tak przynajmniej ludzie mówią, i wasz zakład wychowawczy mordownią nazywają. Boję się nawet żeby to nie szkodziło mojej reputacji; i dla tego przyszedłem, aby zapowiedzieć, że się od was jeszcze dziś wyprowadzam.

— Kto mówi?!.... — krzyknął pan Schwemmer z wściekłością, i zaraz się za piersi chwycił, dusząc się od kaszlu gwałtownego. Na jego krzyk wpadła żona z drugiego pokoju z nożem w ręku; i z nosem jak burak czerwonym. Wódka od niej buchała jak z kufy.

— Ty sam chyba mówisz.'. — zaczął po chwili Schwemmer krztusząc się i krew skrzepią wypluwając, tym razem głosem cichym, ochrypłym i urywanym — Ty sam to między ludzi rozpuszczasz stary hultaju!... szpiegu... jaszczurko... za mój chleb... za to, że cię przytuliłem!.. Strauber stań przy drzwiach, nie puszczaj gałgana... Mateusza tylko co nie widać... powiem mu wszystko.... jak psa, łotra ubije!..

Strauber rozkaz wykonał. Ale skoro oparł się o drzwi, jak piłka na środek izby odleciał, a na progu pojawił się Mateusz.

— A tu co za djabelskie gospodarstwo! — spytał marszcząc czoło — Czego tak hałasujecie?

Gospodarz na nowo się zakaszlał, i trzepał tylko rękami; Strauber zaś jak zwykle na widok Mateusza dzwonił ze strachu zębami, i radby był wleść w myszą dziurę.

— I cóż do krocset sto tysięcy! — krzyknął Mateusz zniecierpliwiony — dowiem się czego czy nie?

— Zdaje się... że.. że. — bełkotał Strauber — że ten.. pan.. Schellinger... nas... szpieguje...

— Ejże! Nie wierzył bym ja tam twojej psiej gębie — Mateusz spojrzał z pogardą na mówiącego ale coś i mnie w tej okolicy uderzyło, jakby nie wszystko było w porządku. Bodaj czy policja czego nie zwietrzyła, i nie kręci się tu w bliskości.

— Tego... tego... łotra się pytajmy.

— Schwemmer wyjąkał trochę odetchnąwszy — On szpiclów sprowadził na nasz dom niezawodnie.

Nie wiem o niczem! — odezwał się spokojnie Schellinger, który istotnie okazywał w tem trudnem położeniu zimną krew i odwagę nie lada.

Z jednej strony groziła mu nożem baba pijana; z drugiej pięść Mateusza, która zwykle najsilniejszego byka ogłuszała jednem uderzeniem. Wreszcie przy drzwiach stał pan Strauber, także w postawie wojennej, ośmielony obsaczeniem biednej ofiary.

— Nie wiem o niczem — powtórzył — i niczego od was nie chcę..

— Ale my za to żądamy od ciebie tłumaczenia — wpadł mu w słowo Mateusz — i to natychmiast! Schellinger bez wykrętów! Wiesz że ze mną niebiezpiecznie żartować!

— Ja też nie myślę z wami żartować; tylko chcę sobie pojść z tąd. Nie zatrzymujcie mnie i nie róbcie mi nic złego, bo w takim razie — wyrwał się nierozważnie — będę wołał o pomoc.

— Aha! Więc sobie zamówiłeś pomoc, ptaszku?! — krzyknął Mateusz rozjuszony — Nim twoi szpicle nadejdą, wolę ci zamknąć na wieki gębę!

Mateusz porwał najcięższy zydel dębowy, wywinął nim młyńca po nad głową, i cisnął z całej siły na Schellingera.

Ten jednak ujął pistolet w rękę i jednocześnie z rzuceniem krzesła strzał się rozległ.

Strauber padł jak długi na ziemię; krzesło zamiast w Schellingera, który szczęśliwie w bok uskoczył, w piec trafiło, i zawaliło drzwiczki.

Zamięszanie, które nastąpiło nie da się opisać. Głównie płonące wypadając z pieca na pół zawalonego, napełniły izbę dymem i swędem. Schwemmer zakaszlawszy się konwulsyjnie zrzucił lampę ze stołu i nagle ogarnęły wszystkich ciemności.

— Bywajcie zdrowi — szepnął Mateusz — Wymknę się póki czas, bo i tak niebym wam nie pomógł, a z policją nie mogę się spotkać.

Wyniósł się cichaczem przez kuchnią, znając w domu wszystkie wychody.

Schellinger tymczasem rygle od sieni poodsuwał, i wprowadził głównym wchodem Ryszarda z kilkoma cieślami. Wszyscy byli zaopatrzeni w topory. Za nimi jak kot cichutko wśliznęła się biedna Kasia. Mieli i latarniczkę na wszelki wypadek.

— I cóż przyjacielu? — poklepał Schellingera po ramieniu — spisałeś się nam gracko! Czy myślisz że nam tu kto opór stawiać będzie?

— Wątpię! Jeden Mateusz byłby wam może sprawę utrudnił, ale musiał się wynieść, skoro zwietrzył w okolicy policjantów.

A więc, naprzód w imie Boże! — zakomenderował Ryszard — pokaż nam drogę Jeżeli drzwi zamknięte, to je wyważymy.

— Oho! tu już ktoś był! — zauważył Schellinger, gdy zeszli po schodach do piwnicy.

— Tem lepiej dla nas! — mruknął Ryszard, i pchnął drzwi nogą.

Pierwsza, jemu po pod ręce wpadła do izby Kasia. Dziewczynka w niebieskiej sukience, zerwała się z garści brudnej słomy, która jej za jedyne posłanie służyła, i szeroko rozwartemi źrenicami, w niemem przerażeniu wpatrywała się we wchodzących.

— Jest moje złotko! mój aniołeczek! moje szczęście całe! — Kasia z łkaniem rzuciła się do dziecinki, okrywając ją od stóp aż do głowy namiętnemi pocałunkami.

— Bóg mi jej nie odebrał! Żyje! żyje!.., Marja prawdę mówiła! Ah!..

Jękła, za piersi się chwytając, i byłaby wraz z dzieciną na ziemię runęła gdyby nie Ryszard, który pod trzymał ją silnem ramieniem.

— W sam czas mdleje! mruknął niechętnie — Tego nam tylko potrzeba! Że też te baby bez łez i spazmów żyć nie mogą! Może umiesz sobie poradzić z tym fantem, Schellinger? Bo ja dalibóg! wolałbym iść na baterję armat, niż ratować zemdloną!

— Żeby choć woda była! — szepnął Schellinger.

— Woda jest, ot! tu w dzbanku. —

Za plecyma Ryszarda odezwał się głosik śmiały i dźwięczny.

Znany nam dobrze chłopczyk stał za nim jak zwykle z minką zuchwałą, i paluszkiem wskazał dzbanek w kącie.

— A ty co za jeden? — spojrzał na niego Ryszard zdziwiony.

— Nie wiem! — chłopak ściągnął ramionami — ale.... niemym ruchem ręki na szlabank wskazywał.

— Cóż tam jest ciekawego?

Chłopak wspiął się do góry i wsunął mu w same ucho złośliwie się uśmiechając:

— Jeden z nich! Zobacz tylko!

(C. d. n.)

Nr. 22732/81.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierzawienia dochodów mytniczych przy drogach krajowych na rok 1882., ewentualnie zaś po koniec roku 1884go przeprowadzone będą w odnośnych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne. Termina pomienionych rozpraw oznaczą pojedyńcze Wydziały powiatowe, w czasie wszakże pomiędzy 8m sierpnia a końcem września b. r.

Wykaz stacyj mytniczych wystawionych na licytacyę w r. 1881.

Nr. porz.	Grupa	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacyi	Rodzaj myta	Cena wywołania zł. w. a.	Uwagi
1	I.	Kraków - Chełmek	Krakowski	Przeginia duchowna	drogowe	370	
2		Kraków - Chełmek		Kaszów		650	z domki m
3		Lubelska (Czyżyny - Cło)		Branice		600	z domkiem
4		Lubelska (Czyżyny - Cło)	Chrzanowski	Babice		725	
5				Podzagórnie		956	z domkiem
6				Chełmek	mostowe		
7		Wadowice - Sucha	Wadowicki	Goryczkowce	drogowo - mostowe	2070	
8				Skawce		1200	
							6571 zł.
9	II.	Słotwina - Brzesko - Sandecka	Brzeski	Pomianowa	mostowe	2040	z domkiem
10				Gnojnik	drogowe	623	
11				Iwkowa	drogowo - mostowe	417	z domkiem
12				Góra - Just		930	
13				Kurów	przewozowe	350	z domkiem
							4360 zł.
14	III.	Zimna woda - Hoszany	Gródecki	Stawczany	drogowe	1409	z domkiem
15				Porzecze		991	z domkiem
16		Lwów - Rohatyn	Bóbrecki	Repechów		450	
17				Spilczyzna (Bóbrka)		600	z domkiem
18			Lwowski licytacya w powiecie Bobreckim	Dawidów		1525	z domkiem
							4975 zł.
19	VI.	Złoczów - Brzeżany	Złoczowski	Bohutyn i Rozhadów	drogowo - mostowe zapór dwie, opłata raz jeden	1801	
20		Tarnopol - Podwołoczyska	Tarnopolski	Smykowce	drogowo - mostowe	4400	cena podwyższona z powodu zdwojenia taryfy od 1. Stycznia 1882 r.
21		Rohatyn - Brzeżany - Tarnopol		Zagrobela		5600	z domkiem
22		Smykowce - Grzymałów	Skałacki	Krzywe - Panasówka	drogowe, zapór dwie opłata raz jeden	2000	Termin dzierżawcy co do tej stacyi, tylko na rok jeden
							13801 zł.
23	V.	Tyśmienica - Kołomyja	Tłumacki	Otynija	drogowo - mostowe	1780	z domkiem
24		Tyśmienica - Kołomyja	Tłumacki	Pod Tyśmienicą (Wygoda)	drogowe	2150	
25		Sielec - Zaleszczyki	Horodeński	Raszków		2420	z domkiem
26		Sielec - Zaleszczyki		Serafińce			
							6350 zł.
27	VI.	Przemyśl - Sanok	Przemyślski	Olszany	drogowo - mostowe	3334	
28				Przemyśl			
							3334 zł.
29	VII.	Dębica - Nadbrzeże	Mielecki	Rzyska	drogowe	1980	
30		Tarnów - Szczucin	Dąbrowski	Radwan	drogowo - mostowe	1800	z domkiem
							3780 zł.
31	VIII.	Rzeszów - Nadbrzezie	Rzeszowski	Staromieście (pod Rzeszowem)	mostowe z zapozą główną i ochronną	1260	z domkiem
32				Jasionka	drogowo - mostowe	3650	z domkiem
33			Kolbuszowski licytacya w powiecie Rzeszowskiem	pod Sokołowem	drogowe		z domkiem
							4910 zł.
34	—	Zakluczyn - Sącz - Niedzica	Nr. Sandecki	Gołkowice	mostowe	2500	z domkiem, czynsz podwyższony z powodu budowy drogi gminnej do powiatu Limanowskiego
35	—	Zaleszczyki - Skała	Borszczowski	Iwanków	drogowe	662	z domkiem
36		Krasne - Busk	Kamionka str.	Busk	mostowe	750	z domkiem
					W ogóle	51993 zł.	

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 7. sierpnia b. r. — to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyi powiatowych wnoszone być mogą bezpośrednio do Wydziału krajowego oferty zbiorowe na całe grupy wykazem objęte.

Do ofert tych dołączać należy w oddzielnych kopertach, lub też składać w kasie krajowej, wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Sama oferta, ma być należycie opieczętowaną, i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyi, i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia, uwzględniane nie będą,

Otworzenie ofert zbiorowych, nastąpi dopiero po nadejściu wyników licytacyjnych, ocenienie zaś tyehże, odbędzie się w obec komisyi przez Wydział krajowy wyznaczonej.

Na kopercie oferty, wymieni podający nazwy tych stacyi które zalicytować pragnie.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych, powziąś można w Dep. IV. Wydziału krajowego, lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału kraj. Król. Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiem.

We Lwowie dnia 30. maja 1881.

Grott.